

Fallout

EQUESTRIA

PROJECT HORIZONS

Fallout Equestria: Project Horizons – Rozdział 16

Autor: Sombra

Tłumaczenie: Kinro, Stable-Tec Assistant, duh7, Eniek702

Pre-reading: Luficzowicz

Rozdział 16: Podążanie Trudną Ścieżką

“Co robimy?”

“My... będziemy... wiać!”

P-21 żył? P-21 żył! Był pijany, ale żył. Żadnej bomby wokół jego szyi. Żadnych zadrapań ani plam krwi. Żadnych śladów po laserze czy pocisku. Żył, okej, i był wkurzony na małą, starą mnie! Zaśmiałam się, wypadając z łóżka, strasząc tą dwójkę, przytulając go szczęśliwie. – Żyjesz! Dzięki Celestii!

– Zejdź... zjedź ze mnie! Blackjack! – Skrzywił się i kopnął mnie. Polizałam jego policzek, a jego skrzywiona twarz przyjęła teraz wyraz szoku! – Fui! Blackjack. Przestań! – Upadłam na ziemię, śmiejąc się jak nie śmiałam się od... cóż... zawsze. Zmarszczył brwi, spoglądając na mnie, wycierając policzek gdy ja leżałam na dywanie i się śmiałam. – Jesteś taka... nieprzewidywalna. – Z jakiegoś powodu to sprawiło, że zaśmiałam się jeszcze bardziej. Miałam łzy w oczach od tego całego śmiechu.

U-21, wychudzony, brązowy jednorożec -- wychudzony z powodu bycia zamkniętym w pokoju przez klacze, jak dobrze pamiętam -- obserwował to wydarzenie w niewypowiedzianym zakłopotaniu. – Teraz, jeśli będziesz dobrą, małą klaczą... – Nie zwracałam na niego za bardzo uwagi. On żył. P-21 prawdopodobnie zamierzał mnie zabić, ale chociaż mogłam zrobić to, co było dobre. Robić lepiej! – Ahem! Wychodzimy i... – Jego brązowe oczy zaczęły drżeć, sam zaś tupnął kopytami. – Przestaniesz się śmiać? Mam detonator, wiesz przecież.

Przestałam się śmiać, ale nie uśmiechać, spoglądając na U-21. Brązowy jednorożec wznowił swój złowieszczy uśmiech. – Teraz, pójdziesz ładnie przez Słoneczną Autostradę aż spotkamy się z Deusem. Jeśli zaczniesz kombinować... zrobisz cokolwiek... wysadzę twoją głowę na kawałki. A ten detonator to spust martwego kucyka. Nacisnę z jakiegokolwiek przyczyny i będziesz koniem bez głowy. – Wstał i podszedł do drzwi. Z dala, słyszałam deszcz, zaczynający padać znowu; dobry, stary, mokry Hoofington.

I w momencie, gdy rozmyślałam o jego żądaniu, jego obroży i jego detonatorze, po prostu zarechotałam. – Och, nie bądź głupi. Nie idę nigdzie z tobą – powiedziałam, ocierając łzy, wciąż mając czkawkę z okazjnymi wybuchami śmiechu.

U-21 spojrzał na mnie. – Kurwo! Masz bombę na szyi, a ja mam kopyto na detonatorze. Będziesz robić dokładnie co mówię, albo--

Być może to od tych słów. Być może to od widoku P-21 żywego. Jeszcze kilka godzin temu byłam

dostłownie milimetry od bycia pożartą przez przerośniętą, trójgłową abominację. Kolejnych parę godzin wcześniej moje serce omal nie eksplodowało, a jeszcze kilka godzin wstecz moją pierś przypalił strzał z broni laserowej. Jednak w tym momencie nie było to dla mnie istotne, zupełnie jakby się nie wydarzyło. Teraz całą swoją uwagę skupiłam na U-21 i jego detonatorze.

– Albo kurwa co? ZABIJESZ MNIE? – upadłam na podłogę, wijąc się ze śmiechu – Być może nie dotarło do ciebie, ale właściwie to ja już jestem martwa. Zabijając mnie, wyświadczysz mi tylko przysługę - uratujesz mnie przed dyskomfortem przemiany w jakieś dziwadło przed śmiercią od skazy.

Oczy P-21 rozszerzyły się, zaś U-21 opadła szczęką. – Ty samobójcza i-idiotko – jednorożec wyjąkał, ja zaś uśmiechnęłam się do niego.

– W sumie, jakby nie patrzeć, to wysadzenie mi głowy faktycznie mnie zabije, za to kompletnie cię *udupi*. Pracujesz dla Deusa, tak? Tego Żniwiarza Deusa, którego ustrzeliłam z artylerii? Tego samego Żniwiarza Deusa, który obiecał pokazać na moim przykładzie nowe metody okaleczania, które się nawet najbrutalniejszym bandytom Pustkowi nie śniły? Celestio, szkoda, że wymagałoby to skrócenia mnie o głowę, bo naprawdę chciałam zobaczyć, co pokazałby na TOBIE, gdyby dowiedział się, że dzięki tobie jego zemsta nigdy nie będzie miała miejsca! – odparłam z niewypowiedzianą radością w głosie.

– Ja... to nie... on nie... – U-21 wymamrotał, patrząc to na mnie, to na P-21.

Zaśmiałam się ponownie. – Ja jestem szalona? Zaufaj mi, nie masz pojęcia jak bardzo. – Zachichotałam i otarłam brodę kopytem, wskazując na niego. – Pomyśl, Deus nie byłby jedynym kucykiem wkurwionym na mnie. Mam całą rodzinę łowców nagród na głowie. Słyszałeś chociaż o nich? Rodzina Zodiaków? A ja po prostu wiem, że będą hordy innych łowców po całym Hoofie, którzy chcieliby zrobić porządek z brązowym jednorożcem, który okrada ich ze swoich marzeń i snów. – Tupnęłam kopytem tak, że ten aż podskoczył. – *Najchętniej*, kiedy już zdobędziesz nagrodę i będziesz miał tysiące kapsli w kieszeni!

P-21 spoglądał na nas zmartwiony, kiedy brązowy jednorożec zaczął machać mi przed twarzą swoim detonatorem, jak gdyby był to jakiś magiczny urok, którym mógłby zmusić mnie do swojej woli. Odepchnęłam go, zbliżając swoją twarz jeszcze bliżej do jego – Masz na szyi bombę! To jest... to... to jest popierdolonę! Jesteś walnięta! – upadł ciężko na zad, a znajdujący się w magicznej aurze detonator zaczął się trząść.

– Szalona? – Odchyliłam głowę, chichocząc. – Jebane halucynacje podały mi piwo, nie mów mi, co jest szalone. – Zaśmiałam się, definitywnie przekraczając już granicę. – Enklawa zapewne nie miałaby nic przeciwko tobie, zabijającego mnie, ale po tym, co zrobiłam z ich Vertibuckiem, jestem pewna, że byliby nieźle wkurzeni na ciebie za okradzenie ich z szansy przesłuchania mnie za pomocą ich najnowszej plagi śmierci, albo z szansy nakarmienia mną, noga po nodze, bandy bandytów.

U-21 trząsał się od głowy aż po kolana i był już tak niepewny co do swojej telekinezy, że postanowił trzymać detonator między kopytami, żeby wciąż mieć kontrolę nad pozycją spustu – Ja... Ty...

– Nie wspominając już o tym, co zrobiliby ci moi *przyjaciele*. Nawiązałam kilka znajomości jeszcze w Hoofie i jestem przekonana, że chcieliby się tobie odwdziżyć za ich stratę. Dusty Trails, Bottlecap oraz praktycznie każdy żrebak jaki tam jest, pragnąłby dostąpić tej przyjemności i wpakować ci kulkę. Jest jeszcze Rampage. Deus wspomniał ci o niej? Koleżanka Żniwiarka? Która aktualnie ma swoje plany wobec mnie? Jeżeli nie dojdzie do ich realizacji, mogę ci zagwarantować, że nie ujdzie ci to płazem, że tak to ujmę. No i jest jeszcze Glory. Ona także bardzo chętnie ulżyłaby swojemu karabinowi laserowemu, smażąc nim twoje molekuły. Przyjąłeś kiedyś chociaż jeden strzał z takiej broni?! – krzyczałam, rozpinając mój pancerz i pokazując kopytem na przecinającą moją pierś bliznę – Bo ja dostałam!

– Blackjack... – powiedział P-21 w ostrzegawczym tonie, gdy U-21 skurczył się pod ścianą.

– Ale, najśmieszniejsze według mnie... naprawdę, bardzo śmieszne... jest to, że P-21 założył na mnie bombę i dał tobie przycisk. Bo, gdyby był jakiś kucyk w całej Equestrii -- na całym, pojebanym

świecie! -- który ma boskie prawo do wysadzenia mojej głowy, to byłby właśnie *on!* -- magicznie wzięłam detonator i porwałam go do góry, trzęsąc nim przed obliczem U-21 -- Widzisz? To nic nie robi! P-21 jest zbyt mądry, by dał ci prawdziwy detonator!

– Blackjack, to JEST detonator – P-21 krzyknął ostrzegawczo.

Spojrzałam na niego zdziwiona, zawieszając urządzenie tuż przed moją twarzą i patrząc na niemal puszczone przeze mnie spust – Naprawdę? – Ta informacja sprawdziła mnie z powrotem na ziemię... a przynajmniej trochę bliżej – Cóż, tego się nie spodziewałam. – Usiadłam ciężko na zadzie, przyglądając się mechanizmowi, który mógłby bardzo zgrabnie i szybko pozbawić mnie głowy. Poprawiłam grzywę, po czym dodałam – Eee... ups, przepraszam. Ale napewno nie dałby ci *jedynego* detonatora...

– To jest nasz *jedyny detonator* – P-21 westchnął ciężko, drapiąc się po potylicy. U-21 zaczął niekontrolowanie czkać, a bijący od niego zapach wskazywał, że ze stresu zeszło mu nieco ciśnienie w gaciach – Trochę trudno byłoby mi czytać ten magazyn i trzymać spust detonatora w tym samym czasie, nie sądzisz?

– Ech – westchnęłam, obracając się za siebie do swojej torby, skąd wyciągnęłam taśmę klejącą, z pomocą której zablokowałam niebezpieczny spust. Następnie podałam detonator niebieskiemu kucykowi – Proszę cię ja bardzo. Po problemie. Później, jeśli będziesz chciał, możesz odkleić taśmę – ostatnie zdanie powiedziałam z przesadzoną uprzejmością.

– Ty. Jesteś. Kompletnie. Szalona – wybąkał wciąż zszokowany U-21.

– Pewnie tak... – zachichotałam. Wciąż się uśmiechając, ponownie sięgnęłam do swoich juk, skąd wydobylam butelkę Wild Pegasusa. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, aż mój wzrok napotkał kilka kubków na kawę, stojących na blacie pod ścianą. W porządku, żadne z nich kieliszki, ale lepsze to niż nic. Pochwyciłam w swoją aurę dwa, następnie zwracając się do P-21 – Chcesz jednego?

Ogier odłożył detonator na biurku przed nim, po czym pokręcił przecząco głową. Wyglądał na... niezdecydowanego. Ale czy mam go za co winić? Przylewitowałam U-21 jeden kubek – Proszę. Napij się. Potem pójdz do łazienki i się umyj, potem pogadamy na spokojnie. – Kubek trząsł się między jego kopytami, podczas gdy ja wzięłam łyk ze swojego, obdarzając go następnie szerokim uśmiechem. Teraz, kiedy nie rzucał już władczych i głupich rozkazów, czułam się nieco źle z tym, jak na niego naskoczyłam. Cóż, byłam odpowiedzialna za całe to gówno w jego życiu, zarówno w przenośni, jak i teraz dosłownie.

U-21 zabrał ze sobą kubek, po czym zniknął za drzwiami łazienki. Patrzyłam się przez chwilę na zdobiący podłogę kleks i zmarszczyłam nieco nos. – Byłam aż taka przerażająca?

– No, tak odrobinę... Wcześniej był święcie przekonany, że z tą obrozą będziesz posłuszną jak owieczka. Tym większy musiał być jego szok, kiedy okazało się, że plan upadł – P-21 odparł beznamytnie, przyglądając się mi z góry na dół – Wyglądasz na... – Nadstawiłam ucha, zastanawiając się, czy usłyszę pochlebstwo, czy też raczej słowa krytyki – Jesteś inna – dokończył, przyglądając się bliźnie na mojej klatce piersiowej. – Musiałaś całkiem sporo przejść, kiedy byliśmy rozdzieleni.

Westchnęłam ciężko, biorąc następnie kolejny, głęboki łyk Wild Pegasusa. Nie mogłam przestać się uśmiechać. Powinnałam słać się przed nim na kolanach i błagać go o wybaczenie. – Nie tylko ja. Glory też się nieźle oberwało. Enklawa ją zdradziła. Uznali ją za Daszytkę i upokorzyli ją, dosyć dotkliwie. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że Enklawiści pracowali nad jakąś bronią biologiczną.

– Boginie... – P-21 potrząsnął głową – Po wydarzeniach w kopalni i po tej przemowie... nie spodziewałam się, że będziesz mnie jeszcze szukać.

– Jesteś moim przyjacielem – odparłam, uśmiechając się szeroko i przepraszając zarazem. Przyjacielem, któremu już tak napsułam w życiu, że ma pełne prawo mnie zabić. – Myślę, że to jedna z reguł przyjaźni: kiedy zostajesz rozdzielony od swojego przyjaciela, choćbyś musiał wypruć sobie flaki, powinienes dołożyć wszelkich starań, aby wrócić do niego.

– Nie byłem pewny, czy dalej traktujesz mnie jako przyjaciela, po moich wyczynach – odparł. – W tej kopalni oczywiście.

– Wiem, dlaczego podjąłeś takie, a nie inne decyzje – mówiłam powoli, spoglądając na denko niemal już opróżnionego kubka i czując kilka łez, które ruszyły w dół mojego policzka. – Być fair. Sprawiedliwość. Ja... ja po prostu nie myślałam wtedy, co to tak naprawdę znaczy. – Wzięłam pozostały w kubku łyk whiskey, odsuwając następnie kubek od swoich warg i posyłając P-21 smutny uśmiech. – Ostatnich parę dni spędziłam głównie na tym. Na myśleniu, znaczy się.

– Musiało boleć – P-21 parsknął, zachowując jednak to swoje harde spojrzenie. Wciąż jednak szczerzyłam się do niego jak głupia.

– Bolało i to bardzo. Gdybyś spróbował tej operacji jeszcze kilka godzin wcześniej, to zapewne chciałabym sobie sama odciąć głowę, zaoszczędziłabym ci kłopotu. – Zaczęłam opowiadać o podróży do Chapel, o przybyciu Sekashi i o spotkaniu z Virgo. – Dotarłam do miejsca, gdzie zostaliście zaatakowani i zdałam sobie sprawę, jak bardzo potrzebuję Glory. Ona ratowała mnie tak wiele razy... a ja jej nie. Nie mogłam ocalić nawet jej uroczego znaczka...

P-21 wyglądał na skonfundowanego, ale zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, drzwi toalety otworzyły się z przeciągłym jękiem, a zza nich wyszedł odświeżony już nieco U-21. Spoglądał na mnie w taki sposób, jakbym mogła go ugryźć. Kilka minut wcześniej rzeczywiście byłabym do tego zdolna. – Hej. Nie chciałbyś może jeszcze jednego? – zapytałam, unosząc w powietrze butelkę z Pegasussem i potrząsając nią.

Jednorożec błędnął wzrokiem, spoglądając raz po raz to na mnie, to na P-21 – Co jest z nią? Dlaczego ona jest miła? W co ona sobie kurwa pogrywa? – zapytał z pretensją w głosie, mierząc we mnie kopytem.

Zachichotałam, co wywołało u niego wzdrygnięcie. – Powiedzmy, że po prostu mam dzisiaj bardzo dobry nastrój. Jeżeli nie chcesz ze mną rozmawiać, to trudno, nie będę cię zmuszać. – Dolałam sobie jeszcze trochę whiskey, podczas gdy U-21 zastanawiał się nad odpowiedzią. Po chwili odmrunknął, że to on powinien decydować, kiedy i o czym rozmawiamy, ale ostatecznie zgodził się na kontynuację dyskusji – Okej, więc... P-21? Co się dalej z tobą działo, kiedy cię zabrali?

– A ty co? Udzielasz jej wywiadu? Nie mów jej. To jakiś podstępny trik – jednorożec wydał z siebie pełen niezadowolenia pomruk.

Lecz P-21 pokręcił głową. – Nie jest zdolna do takich trików. – Spojrzał za okno, równocześnie wzdychając. – Kiedy Enklawa zaatakowała, uciekliśmy. Nie kontynuowaliśmy poszukiwań. Były jakieś pomysły, żeby znaleźć Sekashi, podążać za torami, lub żeby spróbować przechwycić cię gdzieś między torami a Flank. – Ogier spojrzał z krzywym uśmiechem na brązowego jednorożca. – Mogłem też wspomnieć, że przechwytywanie cię kiedy będziesz w złym nastroju, to nienajlepszy pomysł. – U-21 spojrzał tylko w sufit.

– Masz rację – przytaknęłam, podczas gdy moje clikie uczucia się budziły – Nigdy nie miałabym czasu na myślenie o rzeczach, jeśli ty byś miał. – Kontynuowałabym jak idiotka, ignorantka, bez względu na wszystkie moje zbrodnie przeciwko niemu.

– W końcu dotarliśmy do Deusa i reszty łowców. Było nas dziesięciu, przez co potrwało to dłużej, niż oczekiwałem. W międzyczasie, ten tutaj U-21 – ogier zerknął płytko na brązowego jednorożca. – Poświęcił każdą, wolną minutę na przypominanie mi o wszystkim, o czym chciałem zapomnieć. Przybyliśmy krótko po tym, jak zmiotłaś tę fabrykę, od tamtej pory cię śledziliśmy. Słyszałem, że wspominałaś o kuli, poczekaliśmy chwilę, zapukaliśmy i otworzyliśmy sobie kiedy ty byłaś nieprzytomna. – Lekko się śmiejąc, dodał. – To był naprawdę niezły zamek, ale nie za dobry na mnie.

– A co by było, gdybym nie miała kuli?

– Wszyscy zamierzaliśmy wskoczyć na ciebie i związać – U-21 mruknął do swojego kubka –

Spętać cię linami i nałożyć obrozę.

Skrzywiłam się – Wiesz, jak boleśnie mogłam was skrzywdzić? – Podejrzewałam, że nie wiedzieli o moim triku “spójrz na niego i rozwal mu nieopancerzoną twarz”.

– Już i tak nieważne – wybełkotał – Deus już ze mną skończył. Kiedy myślał, że mogę go doprowadzić do ciebie, mogłem liczyć na jakąś ochronę z jego strony... ale teraz to już koniec! To była moja ostatnia szansa! – Upadł na twarz, chowając ją w kopytach – To już koniec. Rzygam już tym wszystkim, mam dość bycia ruchanym przez wszystkich wkoło.

– Witam w klubie – westchnęłam ciężko, czując ten ciepły szum, powoli gotujący mój mózg. – Przepraszam, U-21. Nie wiem, czy to cokolwiek dla ciebie znaczy, ale przepraszam.

– Hę? – Pociągnął nosem, przecierając oczy.

– Za to wszystko, co miało miejsce w Stajni 99. Wykorzystałam cię. Skrzywdziłam.... Przykro mi za to – westchnęłam, zamykając oczy i kładąc się na plecy. Wtuliłam się w materac, obracając głowę w stronę jednorożca – Jestem już wykończona tym nieustającym poczuciem winy. Z większością mogę żyć, ale za każdym razem, gdy przypomnę sobie o Stajni 99, po prostu... Nienawidzę siebie. Gorzej niż Deusa czy Nadzorczynię, czy kogokolwiek innego. I nie ważne, że zasady mówiły, że postąpiłam dobrze. Część mnie wiedziała, że to było złe. Od zawsze. Zapewne zapomniałam sobie przypomnieć, żeby o tym nie myśleć.

U-21 spojrzał na mnie zaskoczony. Prawdopodobnie nigdy nie oczekiwał usłyszeć takich słów. Spuścił wzrok – Ja...Ja też przepraszam. Odkąd opuściłem 99-tkę...

Przeturlałam się do przodu z ciekawskim spojrzeniem. – Co się stało kiedy opuściłeś 99-tkę? – zapytałam, czując wirujące myśli, rojące się wokół ciekawości i wiedzy, że wkrótce będę musiała porozmawiać z P-21 o tym, co zrobiłam – Jak spotkaliście się z Deusem? Poznaliście Sanguine? – zapytałam, drapiąc się po swędzącej grzywie.

– Ja... – przerwało mu pukanie do drzwi. Spojrzeliśmy po sobie.

– Tak? Kto tam? – zawołałam.

– Służba pokojowa, mamy prezent dla Ochrony od Caprice – powiedział głos młodej klaczy zza drzwi.

Westchnęłam i potrząsnęłam głową, drapiąc się mocno, ku mojemu zdenerwowaniu – Prawdopodobnie koszyk owoców pełen Dashu – mruknęłam, wstając.

– Stój. To mogą być kucyki Deusa. Zostawiliśmy ich na zewnątrz miasta – powiedział U-21, podchodząc do drzwi. Odsunęłam się na bok, wylewitowując strzelbę i ładując ją. Czemu nie wzięłam więcej amunicji w Wymianie, albo świeżych mikstur leczniczych u Scalpel? Brązowy jednorożec spojrzał na mnie, po czym powoli otworzył drzwi, zaglądając przez szparę. Uspokoił się i otworzył drzwi na oścież. Dwa młode, białe jednorożce stały za wózkiem z jedzeniem, pełnym świeżych, smakowitych kąsków. To musiało kosztować przynajmniej kilkaset kapsli – Łał, to wygląda nieźle – wymamrotał U-21.

Jednorożce były niemal identyczne, śnieżnie białe z krwawo czerwonymi oczyma; miały absolutnie przesłodkie uśmiechy i nosiły wyblakłe uniformy hotelu, które widziałam wcześniej – Kurtuazja pani Caprice – powiedziały zgodnie.

U-21 patrzył na świeże jabłka. Ja patrzyłam na oczy klaczy. To nie były oczy niewinnych, a wózek nie świecił się ich magią.

– Na ziemię! – krzyknęłam, gdy dwa karabiny wysunęły się zza wózka i zasypały pokój gradem pocisków. Jednym susem pokonałam dywan, szarżując bez namysłu na wózek z jedzeniem i bliźniaczki. Odepchnęłam wózek w ich stronę po czym runęłam na nie i... zaraz, ich uniformy przeniknęły przez nie? Ale że bo co?! Wpatrywałam się w zdumieniu, jak pchnięty przeze mnie wózek przejeżdża przez nie,

porywa ich ubrania i jedzie dalej, uderzając w zielonego kucyka na końcu korytarza z przewieszonym przez plecy karabinem i dużym workiem.

– Niespodzianka – powiedziała jedna ze zjaw, po czym obie znowu chwyciły za broń. Broń, która zdawała się fizycznie egzystować.

Bezpruderyjnie zatrasnęłam drzwi, zostawiając SMG bliźniaczek na korytarzu. Może i klacze były nietykalne, ale ich broń wręcz przeciwnie – To nie fair – powiedziały równocześnie, cofając się i przenikając przez drzwi na zewnątrz.

– Czy nikomu się nic nie stało? – zapytałam, widząc jak P-21 wyskakuje zza łóżka i biegnie w stronę U-21, który... O nie...

Jednorożec osunął się na podłogę, wzdłuż jego szyi i klatki piersiowej biegł szlak krwawiących otworów – Ty... ty... Masz naprawdę... dużo wrogów – wykrztusił, podczas gdy krew napływała mu do ust i utrudniała mówienie. Podbiegłam do niego i podniosłam jego głowę.

– Taa... Bardzo dużo – odparłam cierpko, wkurzona, że S.A.T.S. nie posiada żadnych właściwości leczniczych.

Spoglądał na mnie przerażony, w miarę jak z jego gardła doszły nas paskudne charczące dźwięki – Ale... nie... nie mnie? Tak...?

– Nie, nie jesteś moim wrogiem, U-21. Przepraszam.

– Nie...masz... za co... – jednorożcowi nie było dane dokończyć zdania, gdyż w tym samym momencie targnął nim silny wstrząs. Jego wzrok latał na wszystkie strony w panice. Zamknął je, po czym wziął jeden, ciężki, chluszczący oddech i dodał – Pro... jekt... Chi... Chi... me...ra... – po tych słowach zamknął oczy, a jego ciało przestało drgać.

Projekt Chimera?

– Co on powiedział? – zapytał P-21, patrząc się na teraz już wiotkie i nieruchome ciało jednorożca.

– Coś bardzo tajemniczego, co najpewniej będzie mi dokuczać przez następne dni – westchnęłam, po czym posłałam ogierowi uśmiech – O ile tego dożyję.

Wtem ze ściany znów wychynęła twarz jednej z białych klaczy! Jej błyszczące czerwone oczy zwęziły się, kiedy starły się z moim spojrzeniem. Po chwili uśmiechnęła się do mnie złowieszczo, niczym duch, którym poniekąd była – Siema. Przypuszczam, że raczej nie poczekasz tutaj na nas przez chwilę? – w odpowiedzi sięgnęłam po swojego shotguna, oddając strzał w stronę jej wyszczerzonej buźki. Spojrzała w sufit zniecierpliwiona – Dzięki...

P-21 spojrzał na mnie, jak gdyby domyślając się czegoś, po czym ruszył w moją stronę, odpychając mnie na bok. Wtem doszedł nas ogłuszający huk, a w ścianie powstał duży otwór wielkości kopyta. Głowa ducha przygryzła wargi – Mogłabyś z łaski swojej nie ruszać się przez chwilę? Naprawdę trudno celuje się przez ściany!

– Kim są te kuce?! – krzyknął P-21, podczas gdy ja oddałam kolejny strzał w twarz klaczy. Miałam nadzieję, że chociaż odrobinę ją to zdezorientuje. Ale wtedy rozległ się kolejny huk i kolejna eksplozja za nami, która szczęśliwie nie zrobiła nam krzywdy.

– Kim jesteś? Pracujesz dla Deusa? Albo Enklawy? Czy to *kolejna* osoba, która poluje na moją głowę?! – wrzasnęłam, kiedy kolejny strzał przeszył ścianę, chybiając o centymetry.

– Gemini Zodiak się kłania. Ja jestem Gem. Tamta to moja siostra Mini. Jeszcze jakieś pytania? – zza ściany dobiegł nas kolejny strzał. Tak jak reszta - chybił. Głowa przewróciła oczami – A no tak, to nasz

braciszek Taurus. To dla niego zaszczyt, że może cię poznać – posłała mi przepaszające spojrzenie – Jest mi bardzo przykro, za cały ten bałagan i w ogóle, ale no kurde, mogłabyś się przez chwilę *nie ruszać*? Serio, to wszystko poszłoby o wiele zgrabniej i szybciej dla każdego z nas, gdybyś chociaż na drobny moment przystanęła w miejscu.

Wtedy drugi jednorożec wychynął ze ściany – Mogłabyś się pospieszyć? Służby Obronne Flank są już w drodze – zerknęła na mnie z niemal identycznym wyrazem twarzy, co jej siostra – Sorka, że próbujemy cię zabić, naprawdę, serce mi się kraja, ale serio - powinnaś była po prostu oddać swojego PipBucka Leo.

– Powinnam... On do mnie strzelał! Zorganizował małą armię i zaatakował mnie z zaskoczenia! – krzyknęłam i strzeliłam w stronę drugiej z sióstr, jednak była ona tak samo odporna na ostrzał, jak jej bliźniaczka. Posłałam jeszcze kilka strzałów w ich stronę, podczas gdy one śledziły moje poczynania swoim jaskrawym wzrokiem.

– To trwa już zbyt długo – druga z sióstr wycofała się przez ścianę, jednak doszedł nas jej przytłumiony przez beton głos – Taurus! Plan Bum – pozostała głowa uśmiechnęła się radośnie, wydając z siebie podniecone “uuu”, po czym też się wycofała.

– Powiedziała Plan B, czy plan Bum? – zapytałam P-21, który wyglądał na równie zdeorientowanego co ja. Bez zastanowienia złapaliśmy nasze bagaże i ruszyliśmy stawiając chaotycznie kroki do łazienki. Tam wskoczyliśmy do wypełnionej do połowy brudną wodą metalowej wanny i przykryliśmy się naszym sprzętem.

Plan bum przekształcił się w prawdziwe BUM, a to za sprawą pocisku, który wpadł do pomieszczenia przez jedną z dziur w ścianie. Siła eksplozji wyrzuciła na zewnątrz prawdziwy huragan odłamków. Metalowa wanna, w której się ukryliśmy, rozpętała się na dwie części; rury do niej prowadzące także złamały się z trzaskiem, wypływając z siebie fontanny wody. Spojrzałam na leżącego obok mnie P-21 i wyszeptałam – Wiesz, inaczej wyobrażałam sobie nasze spotkanie. Spodziewałam się więcej łez, a mniej eksplozji.

– Ja w sumie też. Masz jakiś plan?

– Niezbyt... – odparłam, po czym wstrząsnęłam wanną – Masz jeszcze granaty, co nie?

– U-21 i reszta nie ufali mi aż tak, żeby pozwolić mi przebywać w ich towarzystwie uzbrojonym po zęby w materiały wybuchowe – powiedział z westchnieniem, zaraz potem sięgając w stronę swojego ogona i dobywając jeden, owinięty taśmą granat.

– Chyba nie chcę wiedzieć, jak, ani tym bardziej gdzie, udało ci się to uchować – powiedziałam, choć i tak, wbrew moim domysłom, nie narzekałam.

Przez drzwi znów wychyliła się jedna z klaczy – Aj, cholera. Najmocniej przepraszam. Mylnie sądziłam, że wystarczy jeden pocisk, mój błąd. Poczekajcie chwilkę – znów zniknęła – Taurus, celuj w łazienkę – zawołała. Złapałam brzeg wanny, po czym wyrzuciłam ją, pchając P-21 pod siebie i zasłaniając swoim ciałem. Nie miałam pojęcia, co oznacza zielony kolor granatu – Myślisz, że teraz ich dostaniemy? Mam nadzieję, że jej PipBuckowi nic się nie stanie – doszedł nas głos z zewnątrz.

– No coś ty. Te urządzenia są niezniszczalne... – odpowiedziała druga z jednorożek, ale wtedy jej głos nagle zamarł – Czy oni schowali się pod tą wanną?

P-21 podniósł lekko krawędź wanny. Dostrzegłam dwie pary kopyt stojące na zewnątrz. Bez zwłoki podturlałam w ich stronę granat.

– Ona się chyba nigdy nie nau... – mruknęła jedna, kiedy nagle oboje wrzasnęły. Pomieszczenie wypełnił pojedynczy zielony błysk, a potem... cisza.

– Yyy, co ja właśnie zrobiłam? – zapytałam, wygrzebując się jednocześnie spod wanny, by

zobaczyć tłący się jeszcze pokój. Nagle całe piętro zaczęło trząść się i stękać. Najwidoczniej ostatnia eksplozja przerosła możliwości nośne konstrukcji. Z przeciągłym jękiem całe piętro zwało się na te poniżej. Wanna, w której wciąż się znajdowaliśmy, znów obróciła się otwartą częścią do góry i zaczęła zjeżdżać bo zwalonym piętrze, nabierając powoli prędkości. Zielony kucyk, dzierżący w swoim pysku wyrzutnię pocisków zdążył tylko wyrzucić przez drzwi do pokoju, który jeszcze chwilę temu się tu znajdował. Metalowa wanna popędziła w dół, na piętro poniżej, a my razem z nią. Wbiła się w jakieś drzwi, które wyprowadziły nas na korytarz zakończony schodami. Zjechaliśmy po nich, na nowo nabierając rozpędu.

Lite żelazo pisnęło kiedy pędziliśmy po drewnianej podłodze, mijając po drodze zaskoczonych naszym widokiem strażników. Wyważyliśmy kolejne drzwi, zlecieliśmy po kolejnych schodach, aż w końcu znaleźliśmy się na środku ulicy, gdzie przywitał nas ulewny deszcz.

Odetchnęłam z ulgą, że ten szalony rajd się już skończył. Ja i mój niebieski przyjaciel patrzyliśmy sobie przez chwilę w oczy, aż w końcu P-21 zapytał – Jak ty... Jak ty to zrobiłaś?

– Jestem pewna, że gdybym wiedziała, jak to zrobić, to wtedy by nie wyszło – zachichotałam, chociaż przyszło mi to ciężko z przyspieszonym oddechem. P-21 spróbował wstać, niestety, skończyło się to wywróceniem mocno uszkodzonej wanny i wyrzuceniem nas obojga na popękany asfalt. Nie mogłam wstać; trzech zabójców z rodziny Zodiaków polowało właśnie na moją głowę, ale w tamtej chwili nie byłam po prostu zdolna, żeby robić to, co należy. Leżałam tak i śmiałam się wniebogłosy.

Nagle ktoś zaczął do nas strzelać. Raczej kilku ktosiów. Raczej DUŻO ktosiów! Kule brzęczały, wbijając się w wannę, coraz bardziej deformując naszą osłonę. Poczulałam się niedobrze, gdy spojrzałam w kierunku bramy północnej przez deszcz. Przynajmniej trzy tuziny bandytów wypełniało jej wnętrze, krzycząc i wykrzykując różne rzeczy, zalewając strażników tej bramy. Najważniejszą informacją dla mnie, jednakże, był jeden kucyk z tyłu. Nikt inny w Hoofingtonie nie miał takich dział!

– PIZZDAAAA! – Krzyk rozległ się po całym Flank, gdy Deus zobaczył bądź wyczuł moją obecność. Tak. Żaden inny psychopata nie wykrzykiwałby wulgarnych słów dotyczących żeńskich genitaliów tak elokwentnie!

– Wiejmy! – krzyknęłam, trzymając głowę nisko, poruszając się za różnymi rdzewiejącymi wagonami i skrzyniami, pozostawionymi na środku czteropasmowej ulicy w stronę wyjścia południowego.

Wbiegliśmy na barmankę z 69-tki, kucającą za jakimiś wagonami z dwoma kłaczami z ochrony. Musiałam przyznać, nie sądziłam, że pancerz może być jednocześnie stylowy i efektywny. Schowała delikatnie wyglądający pistolet iglicowy i spojrzała na mnie. – Co tu się do cholery wyprawia?!

– Żniwiarz Deus depta mi po piętach – powiedziałam, spoglądając przez ramię. – Przeciska się przez północną bramę i jak tylko wyjdę południową...

Chwila, czemu kłacz z ochrony celują w południową bramę?

– Znaleźć ją! Znaleźć tą hultajkę! – krzyczał Sidewinder, gdy jeszcze większa grupa Pecos przepychała się przez południową bramę. Zobaczyłam lawinę lokalnych kucyków biegnących w stronę Stajni 69.

– Musimy dostać się do stajni, teraz! – barmanka powiedziała, spoglądając na północ. Na szczęście, wyglądało na to, że Deus był bardziej zainteresowany sprawdzaniem hotelu zamiast pasażerów balistycznych wanien, ale taki stan rzeczy nie mógł potrwać za długo. Rozerwałby Flank na pół by mnie znaleźć.

Glory wybiegła z Wymiany, kucając i piszcząc na kule, wbijające się obok niej. – Blackjack, ja... – Spojrzała na P-21. – Ty! Ty ży... – Potem spojrzała na obrożę na mojej szyi. – Blackjack, co... – Usiadła ciężko na ziemię, patrząc na skraj placu. – Co się tutaj dzieje?

– Za chwilę do tego wrócimy, Glory – Na przykład gdy nie będę miała dwóch małych armii i trzech Zodiaków na ognie! – Chcę, byś z P-21 weszła do stajni – powiedziałam fertycznie.

– Nie – powiedział stanowczo P-21.

– Ja też się nigdzie nie wybieram – poparła go Glory. Zazgrzytała zębami, uśmiechając się, pełna irytacji. Następnie uderzyła w proteście głową o metalową ścianę mijanego przez nas wagonu. Oczywiście. W tamtej chwili nawet się nie zastanawiałam, czy nie uznają mojego zachowania jako utratę zmysłów. Dlaczego nie mogą po prostu zrobić tego, o co ich kurwa proszę? – No chyba, że pójdziesz z nami – dodała szybko Glory.

Przez chwilę przeszło mi przez myśl, że udanie się do stajni nie jest wcale takim złym pomysłem. Ale tylko przez chwilę, bo patrząc na to trzeźwo (do pewnego stopnia) ciężko nie zauważyć, że sami byśmy się w ten sposób uwięzili i podali na talerzu Deusowi. Poza tym, Zodiak miał w zanadru jednorożce, które potrafią przechodzić przez ściany. Stajnia 69 na dłuższą metę nie była dobrym rozwiązaniem – Nie mogę tam iść. Do jednej stajni Deus już raz się dostał bez problemu. Jeżeli dopisze nam szczęście, Deus i Pecos wystrzelają się nawzajem, a my zdążymy nawiać.

– Wieczna ucieczka – mruknął P-21, przewracając oczami.

– Możemy też się ukryć – szybko dodałam. – W każdym razie, nie uwięzieni tam, gdzie Deus wie, gdzie jestem.

– Racja – barmanka powiedziała, potrząsając głową i przygryzając wargę – Jeśli dasz radę, to wejdź na ostatnie piętro Wymiany, tam jest masa rur prowadzących nad murem. Możesz wyjść tamtą drogą. Przepraszam, że nie mogę być bardziej pomocna.

– Dzięki. I powiedz Caprice, że jest mi przykro za sprowadzenie tych kłopotów – powiedziałam, spoglądając na Pecos i zniszczony dach Wymiany. Drzwi były szczelnie zamknięte, z resztą, to był bank wymiany, wątpiłam, że zwykły kopniak wystarczyłby, aby je otworzyć.,

Barmanka mrugnęła do mnie z uśmiechem. – Jasne, nie ma problemu. – I z tymi słowami cała trójka pobiegła szybko w stronę parkingu.

– Więc gdzie teraz? – zapytała Glory, po czym niespodziewanie się skrzywiła. – I gdzie jest ta psychopatka gdy potrzebujemy jej?

Zastanowiłam się przez chwilę. Wypatrzyłam tylko jedno miejsce w stronę którego mogliśmy się udać, a było to Mixers – Tamtędy! – wystrzeliliśmy w stronę budynku przylegającego do Wymiany. Miałam nadzieję, że zastaniemy tam jakieś schody. Musimy się stąd wydostać po cichu.

Mixers najwyraźniej był klubem jeszcze przed wojną. Pomimo pęknięć w ścianach, podłodze i od czasu do czasu rozbitej lampy, miejsce to było w przyzwoitym stanie. Długi pasek biegł wzdłuż jednej ściany, a spiderbot unosił się i patrolował tam i z powrotem nad naszymi głowami. Okazało się że koncentruje swój wizjer na mnie. – Dobry wieczór, proszę pani. Jaki narkotyk podać? Specjalnością domu jest Rainboom, za jedyne 100 kapsli.

Spojrzałam na Glory, ale ona po prostu zacisnęła usta, udając, że w ogóle ją to nie obeszło. Naprawdę, w tej chwili przydałaby mi się zapewniana przez narkotyki przewaga, ale na wspomnienie leków reagujących ze skazą w moim ciele i pamięć upadku na podłogę w Żwawopiecie... zdecydowałam się odpuścić. Przynajmniej na razie.

– P-21, znajdź nam drogę na górę – Skrzywił się, ale skinął głową, kiedy zwrócił się do jasnoszarej pegazicy –Glory, przygotuj swoją broń wiązkową – Ona również pokiwała głową. Zauważyłam że P-21 nie drgnął jeszcze, a jego oczy spoczywają na znaczku Glory; dałam mu kuksańca. Trochę zawstydzony, truchtem poszedł sprawdzić resztę klubu. Skanowałam pomieszczenie w poszukiwaniu czegoś pomocnego, kiedy na wyświetlaczu zauważyłam dwa żółte paski.

Pod sufitem było dziwne stoisko ze szkła i byłam zaskoczona, kiedy zobaczyłam dwa kucyki ziemne siedzące za ladą kontroli, patrzących na nas przez swoje metalowe hełmy wysadzone lampkami LED w kolorach tęczy. Słyszałam krzyki zbliżających się do drzwi klubu i spojrzałam na ową parę.

– Czy możecie nam pomóc dostać się na dach? – krzyknęłam na nich. Spojrzeli na siebie. – Halo? Możecie pomóc?

Ponownie spojrzeli na mnie, a potem skinęli głową w zgodzie, gdy Pecos zaczęli wchodzić do Mixers. Nagle głośniki zaczęły rozbrzmiewać bitem, który zaskoczył zarówno Pecos jak i mnie. Dziwne, muzyka była pompowana do klubu jak z jakiejś broni sonicznej; to na pewno nie była Sweetie Belle! Neonowe słupy tęczowego światła wznosiły się i opadały kaskadami zza plastikowych obudów, wiązki światła z talizmanów zaczęły wypełniać przestrzeń migocącymi słupami i tańczącymi kolorami. Spojrzałam na DJ'ów zabijającym spojrzeniem. To jest pomoc? Para po prostu uśmiechnęła się od ucha do ucha.

Nadszedł czas na walkę. Poszły w ruch moje ulubione, naładowane bronie. Zaszarżowałam prosto na Pecos, którzy widnieli na wyświetlaczu. Strzały ze strzelby poleciały w tłum w śmiertelnej mgle w rytm muzyki i bicia mojego serca. Nie miałam pojęcia, które promienie należały do Glory, a które były dekoracją, ale Pecos również tego nie wiedzieli. I musiałam przyznać, mimo wszystko, że Mixers zaczynał mnie fascynować. Wtedy moja broń zadźwięczała pustą komorą w czasie kiedy cholerny Pecos właśnie szarżował z zardzewiałym toporem w zaciśniętej szczęcie.

Zablokowałam zamach moim PipBuckiem, patrząc mu w oczy, kiedy mój róg błysnął i wysłałam dwa świecące, magiczne pociski w jego twarz. Podczas jego upadku, zabrałam jego siekierę i, trzymając ją moją magią, zamachnęłam się nim w kierunku najbliższego Pecos, który miał ze sobą obrzynę. Mój kropierz wziął na siebie strzał z trzaskiem, który zwiastował prawdopodobnie kolejną podróż do Scalpel, ale nie straciłam koncentracji nad siekierą. Jeden niski zamach i głownia topora usunęła nogi pod nim na bok, a potem topór obrócił się i kolcem wbiłam się przez jego kowbojski kapelusz aż do czaszki.

Klacz krzyczała z automatycznym pistoletem w pyszczku kiedy ładowała kolejne strzały. Wyciągnęłam siekierę, podczas gdy jej strzały zaczęły przeżuwać mój kropierz, a następnie wskoczyłam do SATS i zakolejkowałam moje ataki. Czas wznowiony, a głownia mojego topora błysnęła gdy uderzyła w jej pistolet, który utknął teraz między jej zębami, a uchwyt przedostał się aż do tylnej części jej gardła. Zakneblowana wbrew jej woli, starała się go wyciągnąć gdy siekiera strażacka powróciła z ostrym końcem i zrobiła w niej nową dziurę.

Było tam więcej Pecos zbliżających się, ale teraz stali tylko w pobliżu drzwi, trzymając się z dala ode mnie, przygotowując karabiny na siodłach bojowych. Przerzuciłam się na mój karabinek automatyczny, ale miałam jeszcze kucyki nacierające na mnie ze wszystkich stron. Wyglądało to tak jakby kucyki przy drzwiach tylko czekały na to, kiedy ich koledzy odpadną w starciu zanim otworzą ogień w moim kierunku.

Z balkonu spadała błyszcząca śmierć - Rampage wylądowała na dwóch Pecos stojących przy drzwiach. Jej ciężka zbroja zgmiotła oba ogiery, a jej szpony przeciągnęły ich na parkiet. Klacz, która akurat weszła do środka, miała zaledwie krótką chwilę by tego pożałować, kiedy najeżony kolcami ogon Rampage zawinął się wokół jej szyi niczym wąż. Żniwiarka zaszarżowała na dwa kolejne kucyki, które przyszpiliły Glory, zajmującą się chwilę wcześniej ostrzeliwaniem Pecos pistoletem wiązkowym zza przewróconego stołu. Bandytka ciągnięta przez Rampage wędrowała z nią jeszcze przez chwilę, kiedy w końcu jej szyja się poddała i głowa klaczy poleciała kilka metrów dalej, odbijając się w rytm muzyki o parkiet.

Pierwszego z kucy atakujących Glory, Rampage potraktowała swoim biczem najeżonym cienkimi ostrzami, które przecięły nieszczęśnika niemal na pół. Zanim zdążyła wziąć się za drugiego ze zbiorów, wypalił on w jej twarz ze strzelby. Spoglądałam z przerażeniem na jej oczy, które wypłynęły od wystrzału. Oślepią czy nie, Rampage nadal pozostawała niebezpieczna - uderzyła o ziemię kopytami z taką siłą, że uzbrojony w strzelbę Pecos, nie tyle się zatrząsł, co aż podskoczył. Następnie stanęła dęba i zaatakowała

go swoimi przednimi kończynami, masakrując kompletnie twarz przerażonego bandyty. Ale jej twarz także nie wyglądała dobrze...

Uruchomiłam S.A.T.S., aby pomóc mojej siekierze trafić w głowę wciąż jeszcze ruszającego się bandyty. Cios okazał się aż nazbyt skuteczny - siekiera wbiła się w jego czaszkę tak głęboko, że nie mogłam jej wyjąć. Nie było już czasu jej odzyskiwać. Podbiegłam czym prędzej w miejsce, gdzie stała Rampage z opuszczoną głową i ciężkim oddechem. Jej twarz wyglądała jakby ktoś wysmarował jej cały pysk dżemem truskawkowym – Rampage?

Wtedy zobaczyłam jej dwie gałki oczne, zwisające poza oczodołami. Dwie migoczące na różowo kulki zerknęły na mnie, zanim Żniwiarka nie otarła ich z krwi kopytem – Kurwa – zaklęła – Nienawidzę wkładać ich z powrotem – mruknęła, rozglądając się na wszystkie strony – To już wszyscy?

Głośna muzyka zagłuszyła nieco odgłosy walki, także na chwilę mogliśmy odetchnąć. Kucyki stojące za konsolą zdawały się dobrze bawić; rzucali głowami na wszystkie strony w rytm utworu – Niestety, jest ich więcej... W ogóle jak ty...? Dobra, nie ma teraz na to czasu – krzyczałam – Myślisz, że wszystko będzie z tobą w porządku? – dodałam zmartwiona.

Z jakiegoś powodu moje pytanie ją zasmuciło – Zaufaj mi. Naprawdę *trudno* mnie ukatrupić – odparła, po czym charknęła i wypluła na ziemię kawałek śrutu – A z tobą wszystko okej?

– Poobijana, ale cała – odparłam, spoglądając w stronę Glory. Pegazica nie wyglądała gorzej od nas, piła właśnie miksturę leczniczą, a kiedy skończyła, podała mi następną. Dobrze, że zrobiła ich mały zapas, jeszcze kiedy znajdowałam się u Scalpel. Glory całkiem nieźle wyrobiła się w walce... Ale dlaczego czułam się przez to źle? – P-21? – zwróciłam się do niebieskiego ogiera, który stał kilka metrów dalej, przetrzepując ekwipunki ciał i zabierając z nich wszystko, co przydatne. Szczęściem dla niego, załatwieni przez nas Pecos mieli przy sobie całkiem pokaźny zapas dynamitu! – Udało ci się może znaleźć wyjście stąd?

– Schody za robotem. To chyba jedyna droga na trzecie piętro – odparł chłodno.

– Super. A teraz mógłbyś wreszcie zdjąć jej tą obrozę i... – zaczęła Glory.

– Nie – przerwał jej pełen spokoju, wwiercając się we mnie swymi błękitnymi oczami.

– Nie możesz... – Glory wygądała na zdenerwowaną i zawiedzioną zarazem.

– Nie i już.

Tak samo jak P-21 piorunował mnie wzrokiem, tak samo i szara Pegazica zaatakowała go swymi lawendowymi oczami – Jak to *“nie i już”*?! Co...P-21! O czym ty gadasz? Przestań się wygłupiać!

– Ja się nie wygłupiam – odparł twardo, bez najmniejszego drżenia w jego głosie.

Glory aż opadła szczęką z wrażenia – Ty gnoju! Jak możesz? JAK?! Masz jakiegokolwiek pojęcie przez co ona przeszła dla ciebie? Żeby ci pomóc! A ty... Po prostu rozwalę ci łeb, jeżeli natychmiast tego nie zrobisz. Jeden strzał i cię nie ma! – wydarła się, podczas gdy po jej policzkach zaczęły prześcigać się kolejne krople łez.

– Glory! – krzyknęłam, stając pomiędzy nimi. Zaczęła się trząść, dlatego, żeby ją uspokoić, położyłam kopyto na jej ramieniu. – Słyszałaś nagrania. Wiesz, co mu zrobiłam.

Pegazica dostała lekkiej czkawki, zaczęła się jękać – Ale... Blackjack... – wystękała.

– Skrzywdziłam go. Wiesz o tym. – Zatrzęsa się jeszcze bardziej i zacisnęła powieki, kiedy zbliżyłam się i objęłam ją kopytem. – Przepraszam, Glory.

Rampage pozwoliła sobie na długie, pełne zniecierpliwienia, westchnienie – Celestio, co to za

impreza, kiedy wszyscy zachowujecie się tak dramatycznie? Nuuuuudyyyyyyy! – powiedziała, jednocześnie otrzepując jedno kopyto z zakrzepłej krwi – Wynóście się, cała trójka i zabierzcie ze sobą cały ten dramatyzm. Ja jeszcze trochę zabawię na tej imprezie, rozszarpię każdego, kto tu wejdzie!

– A co z Deusem?

– Pfff. A kto się boi tego cielaka? – parsknęła, po czym obróciła się na kopycie i ruszyła w stronę spiderbota – Ruchy, ruchy, dzieciaki! Jestem pewna, że będzie ich tu za chwilę więcej, a ja jestem teraz w nastroju, żeby zrobić coś... po żniwiarsku.

– Dzień dobry, madame. Jakiego narkotyku chciałaby pani skosztować? – zapytał spiderbot, podczas gdy Rampage oparła się o ladę. Jej uśmiech przyprawił moją grzywę o drżenie.

– Wszystko – odparła z pożądlivym spojrzeniem.

Okej. Ta niewielka rewelacja dotycząca charakteru jednego z moich...towarzyszy... zdecydowanie podniosła współczynnik obrzydlistwa w tym pomieszczeniu. Przynajmniej Glory i P-21 przestali się kłócić, kiedy robot wyciągnął ku Rampage najeżone strzykawkami wysięgniki i wbił je w jej przednie kończyny. Żniwiarka zaczęła dziko chichotać. Kiedy ruszyliśmy za P-21 schodami, jej chichot przerodził się w histeryczny śmiech.

Schody zaprowadziły nas na trzecie piętro, które było swego rodzaju motelem dla kucyków, które pragnęły odpocząć po narkofazie. Większość pokoi było wciąż okupowanych przez nieprzytomne lub rozglądające się tępo dookoła kucyki. Przebiegliśmy pospiesznie cały korytarz, jednak żaden z obecnych nie zdawał się okazywać agresji wobec nas. Na nasze nieszczęście, dalsza część korytarza była zablokowana przez ogromny zwal gruzu.

– Jak możemy dostać się na czwarte piętro? – zapytałam znajdujące się w jednym z pokoi kucyki, starając się zakryć głową zaciśniętą na mojej szyi obrożą.

– Hej – zaczęła niebieska klacz, przeciągając samogłoskę tak długo, że aż zabrakło jej oddechu. Jej źrenice były ogromne, a rozszerzyły się jeszcze bardziej, kiedy nas zobaczyła, jak gdyby było w nas coś zaskakującego – Hej... Jesteście księżycowymi kucami?

– Przepraszam? – Glory zareagowała dość nerwowo na zachowanie owej klaczy, szczególnie, kiedy ta pomachała kopytem w powietrzu, jak gdyby próbując czegoś dotknąć – Na pewno wszystko w porządku?

– Księżycowe kuce zabiorą mnie daleko stąd. Zabiorą mnie do Luuuuunyyyyyy – zawodziła, kołysząc się na boki – Jesteście księżycowymi kucami?

– Emm, my... Tak, ja jestem – odparłam szybko z uśmiechem – Ale muszę szybko dostać się na dach, skąd użyję... tego... księżycowego komunikatora! – wyciągnęłam ku niej kopyto z PipBuckiem najserdeczniej, jak potrafiłam – Wiesz, którądy możemy dotrzeć na górę?

– Oooczywiście! Księżniczka Celestia cię wyśle. Prosto na księżyc. I wszyscy będziemy z Luuuunąaaaa – nie wiem czemu mnie to zainteresowało, ale klacz miała jako uroczy znaczek przesłonięty chmurami księżyc.

Chciałam nią potrząsnąć, ale szczerze wątpiłam, żeby to cokolwiek pomogło – Nie-e. Dach. Musimy się dostać wyżej.

– Wyżej, aż do Luuuuunyyyyyy... – wymuczała, odwracając się na kopycie i wchodząc z powrotem do swojego pokoju, gdzie znajdowała się inna klacz, która leżała na plecach i machała nogami w powietrzu. Niebieska klacz spojrzała na nas rozmarzonym, śpiącym wzrokiem – Idziecie?

Nie do końca pewni, weszliśmy za nią do środka, gdzie zastaliśmy zawalony po części sufit. Prowadziła do niego szeroka, metalowa rampa – Yyy... dzięki – posłałam klaczy szeroki uśmiech, chociaż

kłuło mnie sumienie, że narobiłam jej nadziei.

– Przekażcie Lunie pozdrowienia i wróćcie po mnie szybko. Naprawdę nie chcę już tu być – odparła, kładąc się na materacu i przytulając do siebie poduszkę – Luuuuunaaaaa... Spotkam się z Luuuuunąąąą...i będziemy razem żyć na księżycu z księżycowymi kucykaaaaaaamiiiiii.

– Taaa, wszyscy chcielibyśmy uciec i zamieszkać na księżycu – mruknęłam, kiedy cała nasza trójka zaczęła się wspinać po kładce, zostawiając niebieską klacz i jej wizje samych.

– Co to w ogóle było? – zapytał P-21, kiedy wszyscy byliśmy już na czwartym piętrze.

– Księżycowy Pył – odpowiedziała mu oschle Glory – Scalpel mi o tym opowiadała. To halucynogen. Bardzo uzależniający – dodała, przeszywając mnie karcącym spojrzeniem. Odwróciła się i zerknęła jeszcze raz na leżące na materacach klacze – Ale... Kto by nie chciał uciec od Pustkowi kiedy tylko tego zapagnie?

Racja, nie winiłam tych klaczy za nic. Ale... – Mam nadzieję, że ten spiderbot nie miał tego w ofercie. W końcu Rampage poprosiła go o “wszystko” – Glory nie skrywała, że ją to rozbawiło, po czym bez dalszych ogródek ruszyliśmy dalej.

Czwarte piętro musiało być opuszczone przez pewien czas. Pokoje wypełnione były wszelkiego rodzaju śmieciem; przez pordzewiałe skrzynie, beczki, puste opakowania po Dashu i butelki po gorzale ledwo dało się poruszać. Szliśmy po bardzo wysłużonym, kudłatym dywanie, z którego przy każdym naszym kroku wzbijały się tumany kurzy i pyłu. Wyszliśmy na korytarz, gdzie zalegało tyle gruzów, że ciężko mi było między nimi manewrować. Gdzieś tam ze ścian poodpadały cegły, odsłaniając przed nami biegnące w środku rury i strzępy kabli.

Nagle korytarz się zakończył, a to za sprawą dwóch ciężkich szaf i biurek blokujących przejście. Zmarszczyłam brwi i spróbowałam je przepchnąć, wysunąć, ale niestety na nic się zdały moje wysiłki - meble ani drgnęły – A może dałoby radę przejść którymiś z tych drzwi? – zasugerowała Glory, zerkając na szereg wejść znajdujących się w ścianie po lewej. Niestety, wszystkie były zamknięte. Nie pozostały takie na długo - P-21 nie kazał na siebie czekać. Kilka kliknięć i stęków później drzwi ustąpiły. To niewiarygodne! Jak on może robić to tak szybko i zgrabnie?

Ten pokój także był wypełniony całą masą nikomu nie potrzebnego śmiecia, ale poza tym był nienaruszony, pomijając zawaloną jedną ze ścian. Na środku pomieszczenia stało biurko, a na nim terminal, rzucający na wszystko wokół zielony poblask. Na pozostałych ścianach wciąż wisiało kilka przekrzywionych obrazów. Wszystkie były wyblakłe i zniszczone przez wilgoć w parze z pleśnią. Przedstawiały cztery kucyki stojące przed publicznością na wyjątkowo eleganckiej scenie.

P-21 przysiadł do terminalu, podczas gdy ja zajęłam się stalową kratą, która blokowała przejście w zwalonym murze. Po kracie ściekała woda, co dawało nadzieję, że możemy się tędy przedostać na wyższy poziom. Glory zajęła się przeszukiwaniem reszty pokoju. Starła się ignorować leżący obok jednej z szafek szkielet.

Z terminalu wydobył się trzask i brzęczenie, a zaraz po nich uaktywnił się audiolog:

“...dotarł do Flankfurtu. To dość daleko od Canterlot... i Manehattanu... i Hoofingtonu. – Mówiąca wydała z siebie sfustrowane westchnienie, które znałam aż za dobrze – Widocznie nikt nie zamierza reklamować nas po tym koncercie charytatywnym sprzed roku. Miałas rację: powinnam być miła w stosunku do Ministerstwa Morale. Ale nie mogę nie wytknąć im tego, że to co, robią, jest złe. Dochód z tego koncertu miał zostać przeznaczony na rzecz ofiar wojny, nie tylko dla rodzin Equestriańskich, ale też uchodźców zebr. I wcale nie próbujemy pomóc wrogom!”

“Znalazłam miejsce koło klubu. Powinnaś je zobaczyć. Naprawdę chciałabym, żebyś je zobaczyła. Chciałabym żeby zobaczył je każdy. Wiem że nigdy nie byłam zbyt... towarzyska..., ale naprawdę

chciałabym żeby ktoś mnie teraz odwiedził. Albo chociaż napisał. Czuję się jakbym została wygnana z Equestrii bez żadnego wyroku. Cała nasza czwórka została wpisana do czarnej listy. Nie potrzebują mnie już nawet w Ministerstwie Wizerunku.”

“Mogę jedynie liczyć na to, że znajdę pracę u jednego z tutejszych arystokratów. Posiadają nieruchomości praktycznie wszędzie i są fanami naszej muzyki. Nie mogę uwierzyć, że zebry chcą zmarnować megaczar na Flankfurcie. Są zdecydowanie lepsze rzeczy do wysadzenia.” Przez okno mogłam zobaczyć na północy świecący czerwony krater po wybuchu. Chyba jednak nie miały.

“Dobrze, zostawmy temat. Wiem że to nie twój styl, ale mam nagrania z ostatniego koncertu, który graliśmy razem. Przyjmij to jako przeprosiny...” Ale nagranie wyłączyło się.

Wymieniłyśmy spojrzenia i podeszłam do gabloty. Ostrożnie przesuwając kości na łóżko, delikatnie otworzyłam drzwiczki. Ząb czasu nie zniszczył drewna ani strun pięknego instrumentu. Wiolonczela - może był to kontrabas, nie mogłam powiedzieć - spoczywała komfortowo w dopasowanym futerale. Za to wnętrze drzwiczek zostało wyklejone zdjęciami ponurej, szarej klaczy grającej przed wielotysięcznym tłumem. Wyglądała na spokojną i wycofaną, mogłabym powiedzieć, że była podobna do P-21. Ale jedno zdjęcie wyróżniało się z tłumu innych.

Ukazywało ono klacz z pozostałych zdjęć siedzącą obok innej, o elektrycznie niebieskiej grzywie i w nieprzeźroczystych okularach. Lizała policzek szarego kucyka, a po zszokowanej oraz zawstydzonej minie nie można było zobaczyć nawet cienia udawania. Notka na dole, napisana specyficznym, lekko kaligraficznym pismem, głosiła:

*“Cześć Tavi. Rozchmurz się, Wyluzuj i zabaw się ponuraku! Trzymaj się.
Pon3.”*

– Na tym terminalu zostało parę plików muzycznych – powiedział P-21 szeptem. Skinął do mnie głową, na co ja podtruchtałam bliżej. Nie było żadnej możliwości, aby zabrać ze sobą tamten instrument, więc dlaczego nie zgrać muzyki na PipBucka? Tak też zrobiłam. Obejrzałam się w stronę szafki i opartego o nią szkieletu. Jeżeli będę o tym pamiętać, to spróbuję przetransportować ten instrument w jakieś bezpieczne miejsce. Inaczej strawi go czas i obróci się w pył. Na biurku leżały też co prawda arkusze w pięciolinie z nutami i tekstami piosenek, jednak nie widziałam sensu, aby je brać. Nawet mój PipBuck potraktował je jako bezwartościowe śmiecie, przypisując im wartość w kapslach równą zeru.

Oczyszczenie przejścia nie zajęło mi długo. Z ogromnej dziury w dachu zaczął nas atakować ulewny deszcz, utrudniając nam wejście po stromym zboczu gruzów. Zwłaszcza P-21 miał problem z dostaniem się wyżej, także nie obyło się bez wypychania jego zadu wyżej. Wystające z gołego betonu pręty zbrojeniowe wyglądały jak wysuszony las, a leżące między nimi setki odłamków szkła przypominały opadłe z drzew liście. Cokolwiek było na tym piętrze, teraz już tego nie było. Ani nic powyżej. Co gorsza, z dachu budynku obok zaczęły padać strzały. Najwidoczniej nie tylko my zdecydowaliśmy się przejść wyżej.

Nad naszymi głowami chmury pojaśniały. Tego nam tylko brakowało, dzięki Luno. Niebo przecięła błyskawica.

– Wynośmy się stąd. Natychmiast! – zawołałam, wbiegając na rampę utworzoną z ruin, która prowadziła do Wymiany. W powietrzu zaroilo się od pocisków, w uszach aż brzęczało od padających co chwilę strzałów i rykoszetów. Nie miałam pojęcia, czy strzelające do mnie kucyki to Pecos czy raczej trupa Deusa. Ale to nie miało znaczenia. Na szczęście zarówno my, jak i oni, słabo widzieliśmy po zmroku, także ciężko było nam się nawzajem namierzyć. Nie zmieniało to jednak faktu, że siedzieli nam na ogonie.

Wymiana miała około sześć pięter, z czego ostatnie było albo zburzone, albo niedokończzone, gdyż stanowiła je tylko sieć belek i prętów. Niestety, bez żadnej osłony. Drugie niestety, poza możliwością

ostrzału, groziło nam także poślizgnięcie się na mokrej nawierzchni – Glory! – zawołałam – Wejdź tam, na górę! – podczas gdy pegazica ruszyła w tamtą stronę, ja dobywałam już karabinu. Nie zostało mi do niego zbyt wiele nabojów, dlatego ostrożnie załadowałam do niego pociski przeciwpancerne, tak dla pewności, że jak trafię, to zaboli. Naboje te miały tę właściwość, że po wbiciu się w tkankę, rozpryskały się na setki małych odłamków. Mogłam sobie tylko wyobrażać, jak bardzo musiało to boleć. Przygotowałam wszystkie, jakie się dało.

Kiedy Glory zajęła już pozycję, przyszła pora na P-21. Gdy skrył się za betonową odsłoną, ruszyłam pędem w stronę samego szczytu budynku Wymiany, ślizgając się i potykając po drodze. Jakiś pocisk minął mnie dosłownie o milimetry, tworząc głęboki, ale wąski otwór w ścianie tuż za mną. Spojrzałam na stojący naprzeciw Wymiany budynek z logiem "Koryto", na którego szczycie pojawił się gabarytowy, zielony kucyk z wyrzutnią rakiet. Niestety (to słowo zaczyna mnie już denerwować) uzbrojony kuc dostał się wyżej niż my i mógł nas swobodnie ostrzeliwać.

Stałam na spadku, drgając na każdy nabój wgryzający się w mój bok, wymieniając magazynek i celując karabinem najdokładniej, jak tylko mogłam. Strzeliliśmy prawie w tym samym czasie, ale pocisk detonował się już po dwudziestu stopach, zsyłając jego wyrzutnię na ulicę, a jego samego we wnętrze budynku. Mogłam tylko liczyć na to, że to był naprawdę długi upadek... teraz, wszystko, co chciałam, to...

Słodka Celestio, dlaczego nigdy nie ma tak łatwo? Eksplozja nadwyrężyła konstrukcję budynku do tego stopnia, że kolejne piętra zaczęły się walić w dół. Została po nich tylko sieć belek i kolumn, tak samo, jak na ostatnim poziomie. Gruzy wypełniły dolne dwie kondygnacje Wymiany, z której została dosłownie tylko skorupa i stelaż. Spojrzałam w dół i... Kurwa, dlaczego musiałam spojrzeć w dół? Szybko podniosłam wzrok i skupiłam się na linii horyzontu. Nie sądziłam, żeby ktokolwiek, kto znajdował się właśnie w Wymianie, był w stanie przetrwać taką katastrofę. Pociski świstały mi nad głowami, odbryzgując co chwila kawałek betonu od ścian. Kilka z nich trafiało raz po raz w stojące na szczycie rampy beczki, próbując zapewne sturlać je i rozproszyć nas.

Na szczęście, dostrzegłam mostek z rur, wybiegający z boku budynku... trzy piętra niżej. Najbliższa betonowa klatka schodowa wyglądała na wystarczająco nienaruszoną, byśmy mogli po niej zejść. W dodatku, mielibyśmy osłonę przed pociskami Tau... cholera, czemu przestał strzelać? Moje oczy skanowały wysadzone okna Koryta, ale nie mogłam znaleźć nawet jego kopyta. Albo dwóch duchów. Moja grzywa jakby chciała wydrzeć się z karku!

Chociaż Glory wciąż nie była zdolna do lotu, nadal pozostawała najzwinniejsza z naszej trójki. Przeskakiwała z belki na belkę, kierując się w stronę schodów przed nami – Ruszcie się! Droga jest wolna...

Dwa strumienie iskrzącej się energii wystrzeliły w naszą stronę spod belki, na której stałam. Jeden trafił ją w klatkę piersiową, drugi chybił. Ale to wystarczyło. Twarz Glory przecięł grymas szoku, po czym padła bezwładnie w dół schodów, lądując na półpiętrze. Wyjrzałam ostrożnie znad krawędzi belki; moim oczom ukazał się kucyk przywdziany w czarny jak smoła pancerz wspomagany Enklawy. Spojrzał się na mnie...

...I w tym momencie kompletnie straciłam panowanie nad sobą. Z niekuczym wraskiem zeskoczyłam z belki i rzuciłam się na opancerzonego przeciwnika. Podczas gdy ja zaczęłam okładać kopytami jego kark (nieskutecznie, niestety), pancerny pegaz spróbował wzbic się w powietrze. Jednak jakiegokolwiek zaklęcia pozwalały tak ciężkiemu pancerzowi latać, nie były one wystarczająco silne dla dwóch kucyków. Zabójca Enklawy tylko wzniosł się na moment, żeby niemalże od razu ruszyć niekontrolowanie w dół. Siwe, obite tajemniczym materiałem skrzydła machały raz po raz, podczas gdy oboje kręciliśmy się w powietrzu, zbliżając się z zatrważającą prędkością ku zebrany dwa piętra niżej gromom. Mimo przerażenia i trudności ze złapaniem oddechu przez rwący wiatr, weszłam w S.A.T.S. i wymierzyłam resztę magazynka mojego karabinu w jego głowę, jednak pociski okazały się nieskuteczne w starciu z tak twardym hełmem.

Ziemia nadeszła szybko i boleśnie, jednak, z moim boskim szczęściem, w momencie zderzenia to ja znajdowałam się na górze. Zabójca Enklawy trzasnął o gruzy, jednocześnie amortyzując mój upadek. Trzęsłam się jak galareta, może nawet coś sobie zламаłam, jednak nie traciłam więcej czasu. Czułam się,

jakbym załadowała sobie cały tuzin Odskoków pod rząd – Ja! – krzyknęłam zdzierając sobie gardło, jednocześnie chwytając w swoją magiczną aurę jakiś duży fragment betonu i trzaskając nim raz po raz w głowę Zabójcy – Ja! Najpierw zabij mnie! Kurwa, czaisz? Nie Glory! Nie P-21! Nie pozwolę ci zabić nikogo, dopóki nie zabijesz MNIE! – wrzeszczałam, uderzając jego głowę raz, drugi, trzeci... Znaczy, hmm... No raczej to była głowa. Jednak zamiast się nad tym zastanawiać, uniosłam kamień jeszcze wyżej i z impetem uderzyłam nim w wizjer helmu.

– Blackjack! Przestań! – usłyszałam błagalny głos Glory gdzieś z góry.

Chciałam ją zignorować. Zabójca zaczął biczować mnie swoim ogonem, dlatego przygniotłam mu go trzymanym kawałkiem betonu. Miałam przed sobą członka Enklawy- ugrupowania, które zabrało Glory jej uroczy znaczek. Byłam tak wściekła, że najchętniej chwyciłabym ją magią za gardło i bym je wyrwała. Jednak głos Glory mnie powstrzymał. Nie wiem czemu, myliła się. Powinnam zajebać go na miejscu. Tak samo jak w Miramare. Ostatnim razem też ich broniła i jak się to skończyło?

– Blackjack, przestań – powtórzył za nią P-21 – Zaufaj mi. Proszę.

Zaprzestałam ataku i zerknęłam na... Glory? Tak, to na pewno była ona, chociaż jej sierść zdawała się ciemniejsza niż zwykle, jej lawendowe oczy były przekrwione, a twarz przybrała poważny i wystraszony zarazem wyraz. Łykała właśnie w pośpiechu świeżą miksturę leczniczą, by zatamować krwotok z rany na klatce piersiowej. Wtem zdałam sobie sprawę, że mój pancerz jest wręcz przesiąknięty krwią.

Glory wyciągnęła ze swoich juk kolejną miksturę i rzuciła mi ją. Była ona już dość blada, jednak jej moc wystarczyła, żeby zabił moje rany. Glory spoglądała się w dół, na zabójcę Enklawy, z wyrazem szczerzego smutku na pyszczku – Cześć, Dusk. Jak leci, siostrzo?

Żesz kurwa. Celestio, naprawdę? Deus. Pecos. Zodiac. burza z piorunami, a teraz... Mieszasz w to jeszcze rodzinę? Przecież to jest... To jest nie fair!

– Nawet nie nazywaj mnie siostrą, Morning. Porzuciłaś swoją rodzinę, zniszczyłaś ojca! I moją karierę też! Wszystko – leżąca za mną żołnierka Enklawy syknęła z wściekłością – I tak mamy szczęście, że nie zostałyśmy wypędzone z Thunderhead przez ciebie, idiotko! – rzuciła mi pełne nienawiści spojrzenie.

– Nawet tak nie mów! To nie moja wina. Nie jestem Daszytką, nadal jestem po stronie Enklawy! Po prostu ostatnio działa się różne rzeczy... – odparła łamiącym się głosem Glory.

– Ja wiem o wszystkim, Glory. Związałaś się z tą... terrorystką! – z głośnym, metalicznym brzękiem odepchnęła mnie na bok, wstała i z wysiłkiem wyciągnęła swój ogon spod blokującego go głazu. Zderzenie z ziemią musiało bardzo mocno odbić się na jej pancerzu wspomaganym, jednak jej siodło bojowe z karabinami plazmowymi wciąż pozostawało sprawne. Obiecałam sobie w duchu, że zabiorę sobie później jej broń – Całe to pierdolenie o ratowaniu powierzchni. Jesteś taką samą terrorystką jak ona!

– To nie tak! To wszystko kłamstwa operatora Lighthoovesa! Chciał wybić wszystkich na powierzchnię. Tworzył broń biologiczną!

– Lighthooves tylko badał jakąś chorobę na powierzchni, ale żadnej nie tworzył, ptasi mózdzku! – ryknęła Dusk. – Został wysłany tylko po to, żeby sprawdzić, czy ta plaga sprawia jakieś zagrożenie. A wy zasabotowałyście całą misję. Zabiłyście dziewięciu żołnierzy Enklawy!

– C-co? – Glory usiadła ciężko, otwierając szeroko oczy z niedowierzaniem. Cała sytuacja wydawała się być taka... nierealna. Mieliśmy na ogonie całą armię uzbrojonych kucyków, to chyba nie była dobra pora na rodzinne porachunki.

– Wasza dwójka zniszczyła całą bazę wypadową. I po co? Ponieważ nie podjęliśmy się jeszcze oczyszczania nieba? Bo nie zasypywaliśmy powierzchni jedzeniem? Oni nie zasługują na żadną z tych rzeczy! – krzyknęła Dusk w furii, celując we mnie i w P-21 swoje karabiny – A zwłaszcza wy dwaj!

– Poznałam kucyka, wegetarianina, który miał czynny udział w tych “badaniach” – rzuciłam ostro, stając pomiędzy nią a Glory – I wiesz co się z nim stało? Zachorował na to po zjedzeniu tego waszego jedzenia. Poza tym, byłam na jednej misji z członkami Enklawy na specjalnie wyizolowanej farmie. Tam także Enklawa karmiła mieszkańców, którzy przemienili się w szaleńców. Także nieprawdą jest, że Enklawa nie ma skrupułów przed używaniem niewinnych kucyków do swoich badań nad plagą – chociaż w oczach Dusk wciąż płonęła wściekłość, na jej twarzy przez moment dostrzegłam wahanie – Zmanipulowali za pomocą magii jej słowa, żeby oskarżyć ją o daszytyzm i wypalić jej znaczek. Możesz mi nie wierzyć, ale my tam byliśmy, a ty nie – w głębi miałam nadzieję, że uda się ją przekonać. W naszej sytuacji każdy sprzymierzeniec był na wagę złota.

Jej wyraz twarzy pozostał niezmienny, zmierzyła mnie swoimi purpurowymi oczami – Enklawa nigdy nie zwraca się przeciwko swoim. NIGDY.

Prychnęłam – Taa... Zdecydowanie jesteś jej siostrą – niestety, z przymierza nici, teraz była gotowa mnie zabić. Dla mnie super. Ale najpewniej źle dla Glory. Jednak jeżeli ma zamiar skrzywdzić nas wszystkich, to nie mam zamiaru stać i patrzeć bezczynnie – Spróbuj oddać chociaż jeszcze jeden strzał do mnie, albo do którychś z moich przyjaciół, to będę mieć na sumieniu dziesiątego żołnierza Enklawy – zmierzyłam ją równie morderczym spojrzeniem, podczas gdy oboje staliśmy tak na tonach gruzu i wyczekiwałyśmy na ruch przeciwnika.

– Nie ma to jak fanatyzm... – powiedział sucho P-21, stając pomiędzy mną a nią, zwracając się do pegaza. Nawet nie zauważyłam, kiedy zszedł tu do nas na dół – Masz coś jeszcze do powiedzenia? – pozwoliłam sobie na parsknięcie; tylko P-21 mógł sobie pozwolić na tak stoicki spokój w tej sytuacji.

– Czego... Czego właściwie chcesz?... Siostró...? – załkała Glory przez łzy.

W oczach Dusk błysnęło przez chwilę poczucie winy, jednak winy ta nie powstrzymała jej od tego, co miała zamiar powiedzieć i zrobić – Jesteś już martwa, Morning. To jedyny sposób, aby nasza rodzina nie została skazana. Ojciec jest wyniszczony i potwornie mu za ciebie wstyd. Mam zamiar zaraportować cię jako martwą. Może mi nie uwierzą, ale taki zamierzam złożyć raport. Więc jeśli dalej chcesz się bawić tu, na powierzchni, to masz zmienić imię i przestać ubierać się jak członek Enklawy. Przestań udawać, że jesteś jedną z nas. Jeśli tego nie zrobisz, wrócę tu i dokończę swoją misję – zwróciła swoje oczy na mnie – A ty możesz być pewna, że zabiję cię jako pierwszą.

Tylko obecność Glory powstrzymała mnie od wydłubania jej magią oczu w tamtej chwili.

Dusk wzbiła się w powietrze, wymijając belki i kolumny zawalonego budynku, po czym przy użyciu swoich karabinów plazmowych przerobiła na popiół kilku przeciwników, którzy zdążyli w tym czasie wdrapać się na gruzu. Wyciągnęła jakiś bliżej nieokreślony przedmiot z jednej z kieszeni w jej pancerzu, po czym pofrunęła pionowo w stronę burzliwego nieba, bez choćby obejrzenia się za siebie. Glory ostrożnie zeszła do nas, wciąż szlochając.

– Musimy się nią zająć. Nie możemy tutaj zostać – mruknęłam, poklepując wciąż łamiącą się Glory po plecach.

Nagle z góry nadleciał sporych rozmiarów kamień, ocierając tylko moją głowę, ale nie trafiając bezpośrednio. Spojrzałam w stronę, z której nadleciał owy kawałek betonu i zetknęłam się wzrokiem z dwiema parami iskrzących ślepi. Nietykalne jednorożki powracają. Wisiały nad nami i przyglądały się nam z tym samym, zatroskanym wyrazem twarzy. – Przepraszam za to – powiedziała pierwsza, ciskając we mnie kolejnym fragmentem ściany, który udało mi się ominąć o włos.

– Deus jest już naprawdę niedaleko i musimy się pospieszyć, bo cię jeszcze, nie daj Celestio, zabije – wyjaśniła druga, ruszając w moją stronę i przelatując przeze mnie. Oddałam w jej stronę kilka strzałów ze strzelby, jednak okazały się tak samo nieskuteczne jak wcześniej.

– Jeżeli jakoś cię to pocieszy, to jest nam naprawdę przykro – odezwała się ponownie pierwsza z jednorożek – Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, jakie to straszne - stracić rodzinę...

– Czekaj! Czy przypadkiem Rampage nie zabiła Leo? – zapytałam, obserwując krążące wokół mnie zjawy, z których jedna dobyła kolejny pręt zbrojeniowy jako broń.

Obie zatrzymały się na moment, po czym zachichotały – Oj, sprawiła mu wiele większą krzywdę – jedna z nich ruszyła na mnie i uderzyła we mnie całym swoim ciężarem, przybierając na krótką chwilę postać cielesną. Zbyt krótką, abym zdążyła oddać w nią strzał. W tym samym czasie drugi z duchów zamachnął się na mnie prętem, który na szczęście udało mi się wyhamować, zapobiegając tym samym rozbiciu mojej głowy.

Po nieudanym ataku, jednorożka odrzuciła swoją broń do siostry, po czym zrobiła kilka kółek wokół mnie, także nie nadążałam ze śledzeniem jej. Wyczekała dogodny moment, by zaatakować mnie znienacka. Silny kopniak w moją tylną nogę powalił mnie na ziemię – Ta Żniwiarka popsuta jego broń!

– Nie zapomnij, że połamała mu nogi, Mini – dodała Gem, próbując trafić mnie swoim prętem, jednak na szczęście starczyło mi czasu, aby na czas się odturlać – Przemeblowała mu też buźkę.

– Jego biedną, biedną buźkę – odparła Mini, próbując ponownie powalić mnie na ziemię, kiedy już wstałam. Jednak tym razem spodziewałam się takiego zagrania i nie dałam się tak łatwo obalić. Próbowałam w nich strzelać, ale ich zaklęcia nadal nie pozwalały mi ich choćby drasnąć. Oszustki!

Wtedy spojrzałam się na P-21, który do tej chwili tylko się przyglądał. Czemu? W sumie to nieważne, nie czas teraz na takie pytania – P-21! Co to był za granat, który użyłeś wtedy, w łazience?

Spojrzał na mnie skonfundowany, po czym odparł – Magiczny!

Upuściłam swojego shotguna, kierując się w stronę Glory – Nie! – wrzasnęła zjawa dzierżąca pręt zbrojeniowy, po czym cisnęła nim w Glory. Trafiła karabin, w który najpewniej celowała - ze strzaskanego mechanizmu błysnął jasny promień we wszystkich kolorach tęczy. Jednak siodło bojowe Glory posiadało dwa karabiny. Nim zdążyła się zorientować, chwyciłam w zęby ten działający, nie bardzo wiedząc, co powinnam z nim zrobić. Jeżeli to nie zadziała, to chyba tym razem nic mnie już nie uratuje.

Nie miałam zielonego pojęcia, na czym polega działanie karabinów plazmowych, jednak ta wiedza nie była mi potrzebna do tego, aby wycelować i strzelić. Śmiertelna wiązka energii przecięła powietrze, jednak chybiła celu, który teraz w panice starał się robić uniki. Drugi strzał okazał się celniejszy - trafiona kłacz wrzasnęła, przyjmując wbrew swojej woli cielesną formę i ruszając w dół, w stronę gruzów... w ostatniej chwili ponownie przemieniła się w zjawę i przeniknęła przez ruiny.

A więc... to działa. Strzał z karabinu plazmowego przywracał je do cielesnej formy, dzięki czemu stawały się one podatne na atak z broni palnej. W ten sposób mogłam je obie zdjąć... chociaż wymagało to ode mnie, abym trafiła obie po *dwa* razy... Była to jednak moja ostatnia nadzieja. Skupiłam się jak tylko mogłam, naciskając raz za razem spust karabinu Glory.

I wtedy karabin zdechł. Patrzyłam się przez chwilę na niego tępo, nie bardzo wiedząc, czym go powinnam załadować i w której z kieszeni Glory znajdę właściwą amunicję. O ile to brak amunicji. Jedna ze zjaw wykorzystała ten moment wahania, wylatując zza ściany, która robiła jej za ochronę – Teraz, Gem! Wykończmy ją...

I wtem nagle karabin jakby ożył, wypuszczając jeszcze jeden pocisk w jej stronę. Akurat w momencie, w którym znajdowała się jeszcze do połowy w ścianie. Mój strzał trafił. Zjawa przybrała ponownie postać stałą... i od tak po prostu się zatrzymała, z wyrazem przerażenia na pyszczku. Połowa jej ciała z jednej strony. Druga połowa za ścianą – Ojej – wyszeptała cicho, ledwo przełykając ślinę – To... To chyba... Niezbyt dobrze.

– Mini! – wrzasnęła Gem, podlatując do swojej utkwionej w ścianie siostry – Przemień się! Teraz!

– Wygląda na to, że nie mogę. Nie wydaje mi się... żeby to zaklęcie działało, kiedy utkniesz w czymś... Ja...nie czuję nóg.

Gem natychmiast zapomniała o swojej misji, wyciągając kopyta w stronę siostry – Nie! Masz to zrobić! TERAŻ! – ryknęła błagalnym tonem, przemieniając się raz po raz to w ducha, to w normalnego kucyka, jak gdyby próbując pokazać swojej towarzyszce, jak ma tego dokonać – Mini, proszę! Przemień się! – chociaż jeszcze chwilę temu byliśmy w stanie wojny, czułam się jakoś dziwnie... winna. Nie wiem czemu, ale w duchu miałam nadzieję, że uda się jej wydostać z tej ściany.

Ostatecznie Gem się poddała, wtulając się w swoją zeszytniałą siostrę i łkając ze łzami w oczach.

– Ja... Przepraszam... To znaczy... – mruknęłam niepewnie. To takie... dziwne. Miałam nadzieję powstrzymać ją przed zabiciem mnie, a tym czasem wyszło z tego... TO.

Mini obejrzała się w moją stronę z lekkim uśmieszkiem – W porządku, Blackjack. Próbowaliśmy cię zabić. Teraz jesteśmy po prostu kwita – z jakiegoś powodu po tych słowach poczułam się jeszcze gorzej, podczas gdy uwięziona klacz pogłaskała grzywę swojej płaczącej siostry – Nie przejmuj się, Gem. To wcale nie boli.

– Gem? Mini? – doszedł mnie od tyłu męski głos. Obejrzałam się za siebie, by zobaczyć stojącego za nami zielonego ogiera. Do tego momentu zdążył się już pozbierać i zapewne chciał dołączyć do walki. Jednak teraz wpatrywał się z przestachem w rozgrywający się przy ścianie dramat. Od tak, jakbyśmy nigdy nie byli wrogami, minął nas, zbliżając się do sióstr – O nie... Mini! – wyszeptał, podczas gdy siekący wciąż z nieba deszcz przenikał jego widmową postać.

– Nie powinniśmy zwlekać – P-21 powiedział cicho, wskazując na most z rur, po którym mogliśmy przejść ponad płotem do kolejnych ruin na zewnątrz południowej bramy. Ostrożnie rozglądałam się, sprawdzając ulice, lecz nie mogłam znaleźć pozostałych Pecos. Prawdę powiedziawszy, nie dostrzegłam nikogo poza nami, trzema Zodiakami i deszczem. Usłyszałam cichy, metaliczny klik nad głową.

Most z rur eksplodował. Oczywiście, że eksplodował... jednak nie od bomby; dwa wielkie masywne działa posyłały ciężki ostrzał w kierunku budynku. Z piskiem rdzy i tryskającą śmierdzącą wodą pozostała w rurach, nasz most oderwał się od budynku, spadając z wysokości w szczelinę. Stał na szczycie rampy, a deszcz uderzał o jego pancerz, po każdym wystrzale jego armat zakrywał go siwy dym; Deus. Kucyk który robi z mojego życia piekło przez mniej więcej dwa tygodnie. – Koniec. Więcej nie uciekniesz – zaryczał, kiedy spojrzał w dół na naszą trójkę a następnie na trójkę Zodiaków. Otworzył oczy i zarżał – Czy ta mała pizda utknęła w ścianie?

Chciałam się ruszyć, ale P-21 zaszedł mi drogę – Stój nieruchomo, kurwa, potrzebuję tego – warknął sięgając kopytami do mojej wybuchającej obroży i coś z nią zrobił; ku mojemu zdziwieniu obroża otworzyła się zaraz i upadła. Zamrugałam kilka razy, nie wiedząc co zrobić. W tym momencie tego wszystkiego było już za dużo i mój mózg dostał chyba pręgow, próbując zdefiniować to, co teraz czuję. Popatrzył mi prosto w oczy i powiedział łagodnie – Nadal mamy do pogadania, więc pożyj jeszcze chwilę – uśmiechnął się do mnie – Plan Boom.

Więc my mieliśmy jakiś plan? – Dobra – mruknęłam, patrząc w stronę Deusa i zastanawiając się, jak do cholery mam go pokonać.

– Cóż, to jest po prostu zbyt żalosne, by użyć słów, więc... – cyberkuc rzucił beczkę w dół, w stronę dwóch białych jednorożców – Zaczniemy od zamieszania.

– Trzymaj się z dala od mojej siostry, ty metalowy skurwysynie – wrzasnął Taurus, wycofując się lekko by złapać w zęby swoją strzelbę i przebić się przez gruz, oddając strzał za strzałem w kierunku masywnego Żniwiarza. Nasze oczy się spotkały, wymownie przepaszając drugą stronę. To był jego sposób by wszystko naprawić i mój również, by mu się odwdziżyć. Zabiłam... jakby zabiłam jego siostrę,

więc mogę przynajmniej przypilnować, by nie została rozerwana na strzępy przez sadystę dla rozrywki. Do strzelby zostały załadowane jakieś naboje penetrujące pancerz; uszczęśliwił mnie fakt, że robiły one dziury w boku cyberkuca.

Najbardziej nienawidziłam tego, że te dziury nie robiły na nim nawet najmniejszego wrażenia. Zmienił pozycję i skierował dwa działa w dół, na zielonego kucyka. Strzały rozbrzmiały jak burza, roznosząc się po pozostałościach budynku. Budowla zaczęła jęczeć i kołysać się, kiedy jego działa uderzyły w Taurusa wybuchowymi pociskami. Duży, zielony kuc nie mógł uciekać po gruzie. Nie mógł się schować przed eksplozjami. Umarł.

– Jeden z głowy – powiedział Deus, podczas gdy ja dostałam się na to samo piętro co on, ładując strzelbę breneką. Nie miałam pojęcia, jak zamierzam go pokonać. Po prostu wiedziałam, że albo to zrobię, albo umrę próbując. Jego oczy zwężyły się gdy ten się uśmiechnął. – Masz już dość biegania, pizdo?

– Ta – wymamrotałam, spoglądając na niego przez pręty i belki wypełniające pustkę między nam. – Nie boisz się, że wysadzisz to wszystko? – zapytałam, podnosząc mojego PipBucka, spoglądając na P-21, pracującego nad czymś. Cieszę się, że przynajmniej jedno z nas miało plan.

– Cóż... Widzisz, gdy ma się takie działa jak te, nie muszę strzelać w ciebie. Wystarczy strzelać obok ciebie – i, sterowany myślą, mechanizm spustowy zabrzmiał głośnym, metalowym kliknięciem. Po uderzeniu salwy, schody, po których zbiegałam, dosłownie waliły mi się pod kopytami. Nie jestem najzwinniejszym kucykiem, jednak wróciłam czym prędzej do starcia. Biegałam wokół niego i naparzałam w niego z breneki, podczas gdy Żniwiarz starał się trafić mnie swoimi działami, niszcząc przy okazji wszystko wokół i nadwyreżając konstrukcję budynku. Mogłam tylko mieć nadzieję, że żaden kucyk na ziemi nie został przygnieciony spadającym gruzem.

Nie celowałam. Po prostu strzelałam tak szybko jak pozwalała mi na to strzelba. Deus nie uciekał. Nawet nie próbował robić uników. Ołów rozpląszczał i odłamywał jego pancerz, a wszystko, co mogłam zrobić, to biec, strzelać i mieć nadzieję, że plan P-21 zadziała, na czymkolwiek polega. Kiedy rzuciłam się sprintem w stronę jakiegoś osłony, niebieski ogier wysadził jedną z belek przede mną, szczerząc się i krzycząc coś do mnie, czego jednak nie dosłyszałam przez wszechobecne wystrzały. Co gorsza, moje nogi zaczynały drętwieć, od tych ciągłych wstrząsów. Jeden zły krok i nagroda za moją głowę nie będzie już aktualna.

Nie byłam wystarczająco szybka. Nie byłam dość silna. Tego było za wiele. Ale musiałam coś zrobić. Weszłam w tryb S.A.T.S., aby dać sobie trochę czasu do namysłu. Pod ręką nie miałam nic pożytecznego, dlatego czym prędzej sięgnęłam do swojego PipBucka. Poza granatami, których i tak nie byłabym w stanie dorzucić do Deusa, najpotężniejszą bronią jaką miałam, była trzymana przeze mnie strzelba, która nie stanowiła żadnego wyzwania dla jego pancerza. Potrzebowałam... właściwie to potrzebowałam sprzętu, którego i tak nie miałam przy sobie. Miałam tylko JE. Glory mi ich nie zabrała. Mogłam ich użyć. Chociaż nie powinnam. To było głupie i niewłaściwe rozwiązanie, ale jedyne w tej sytuacji. To mogłoby mnie zabić... tak samo jak Deus. Chyba nie było innego wyjścia, jeżeli mam zamiar jeszcze pogadać z P-21. I pomóc Glory. I dać Mini spokój duszy.

Odlot. Odskok. Psycho. Med-X. Wpakowałam je wszystkie od razu, jak tylko opuściłam S.A.T.S. Przyjmując kolejne tabletki i inhalatory, jednocześnie ruszyłam biegiem w stronę Deusa. Narkotyki zaczęły działać niemal od razu. Czułam się, jakbym wciąż pozostawała w trybie S.A.T.S.; biegałam i obserwowałam wszystko jak w zwolnionym tempie. Udało mi się dobiec i wystrzelić bezpośrednio z bliska pół magazynka strzelby. Jednak nawet z takiej odległości mój ostrzał zdał się na nic.

Postanowiłam jednak nie lecieć w chuja. A jednocześnie właśnie to chciałam zrobić, okrążając jedną z jego masywnych nóg i wbiegając pod niego. Może i był ulepszony o masę implantów i był pancerny jak czołg, ale nadal pozostawał kucem – Chcesz mi obciągnąć, pizdo? – zaśmiał się. Niekoniecznie, chociaż moja strzelba jak najbardziej chciałaby się bliżej poznać z twoimi klejnotami. A przynajmniej taki

był plan, dopóki Deus nie nadepnął na nią swoim kopytem i nie roztrzaskał jej na drobne części. Musiałam improwizować.

Cyberkuc ryknął. Wydarł się jak nigdy przedtem. Otumaniona dragami, zdesperowana, wgryzłam się w jego krocze z największą brutalnością, czując jak moje zęby wrzynają się głęboko w miękką tkankę. Dopiero po chwili przypomniałam sobie, że mogłam zaatakować go magią, dlatego z odrazą zrobiłam krok w tył i zraniłam go tak dotkliwie, że raczej nie będzie już w stanie wyleczyć się z takiego urazu. Z całą mocą swojej magicznej aury wykastrowałam go. Pozbawiłam boga klejnotów rodowych.

Po tym brutalnym zabiegu, pacjent zaczął dziko kopać i rzucać się na wszystkie strony. Pozostanie pod nim groziło przerobieniem na krwawą pastę. Złapałam za zbiornik na amunicję należący do jednej z jego potężnych spluw i wdrapałam się na jego plecy, podczas gdy on wierzgał na wszystkie strony w szale. Jedyne co mi pozostało, to utrzymać się na nim najdłużej jak mogłam. Niestety, zanim choćby zastanowiłam się nad tym, co mogłabym mu z tej pozycji zrobić, odwrócił się do mnie i chwycił mnie zębami za grzywę- w jego oczach płonęła furia. Poczułam silny, niemal rozrywający ból w czaszce, podczas gdy ścigał mnie z siebie i rzucił mną w stronę krawędzi budynku.

Jednak szczęśliwie dla mnie, zaraz poniżej ze ściany wystawała metalowa rura, wokół której owinęłam się w akcie desperacji. Spojrzałam się w górę na stojącego nad krawędzią dachu Deusa. Zobaczyłam to w jego oczach. Nie traktował już tego więcej jako zabawę. Od tej chwili chciał mnie już po prostu rozkurwić na małe kawałki, bez względu na jakieś EC-1101. Patrząc na mielonkę, która pozostała po jego mosznie, nie mogłam się dziwić.

Wtem na pomoc przybyła półprzezroczysta zjawa z... obrożą niewolniczą i kilkoma laskami dynamitu – Gem! Nie! – krzyknęłam, ale kości zostały już rzucone. Jednorożec wrócił do cielesnej postaci, odkleił magią kawałek taśmy z detonatora i...

Eksplozja zrzuciła mnie z rury. Wpadłam na znajdujące się poniżej betonowe schody, z których następnie zleciałam bezwładnie niczym szmaciana lalka.

Zdawało się, że chwilę potem Deus ryknął. Podniosłam głowę na zmasakrowanego Żniwiarza, który podnosił się właśnie na przednich kopytach i otworzył usta, w następstwie czego jego strzaskana szczeka opadła wręcz nieprzyjemnie nisko. Z jego szyi zerwało się kilka płatów skóry, odsłaniając metalową tchawicę. Jego stalowy kark wystawał odgięty do tyłu z wciąż przyczepionymi do niego kawałkami czaszki. Z rurek ciągnących się wokół jego gardła i klatki piersiowej tryskała jakaś substancja i obłoki pary. Ale nadal nie był martwy!

Jedno wciąż działające czerwone oko skupiło się na mnie, po czym Żniwiarz wycelował we mnie swoje wciąż funkcjonujące armaty – Pizzzzzzzdy – zazgrzytał jego elektryczny głośnik. O ile jego broń zdawała się działać, o tyle kondycja składów pozostawiała wiele do życzenia. Kilka pocisków zdążyło opuścić lufy, ale wtem nagle nastąpiła kolejna eksplozja.

Wybuch rozerwał cyberkuca na dwie części. Niemal natychmiast nastąpiła druga, porównywalnie wielka detonacja, która sprawiła, że cała ściana, a potem całe piętro runęło niczym domek z kart. Cudem żadne z nas nie ucierpiało od spadających hurtowo tu i ówdzie belek i fragmentów betonu.

Shczęście w nieszczęściu.

Spojrzałam na P-21 i Glory, która wciąż się trzęsła. Oboje byli w porządku... Nie zaraz, żadne z nas nie było w porządku. Ale żyliśmy.

Tak samo jako Mini.

Wróciłam do niej z wolna. Nie zmieniła swojej pozycji ani o milimetr, wciąż tkwiła w ścianie, oddychając ciężko. Przylewitowałam sobie rewolwer kapitana Cupcake – Mini... – zaczęłam cicho, trzęsąc się od czubka grzyw po zad.

– Hejka – uśmiechnęła się do mnie, chociaż przy jej stanie przypominało to bardziej grymas – To

klacz z ochrony... – powiedziała cicho machając miarowo raz w lewo, raz w prawo swoimi kopytami – Gdzie są Gem i Taurus? Byli tu jeszcze do niedawna...

Spojrzałam ze smutkiem na zawaloną ścianę za moimi plecami i na zieloną głowę leżącą nieopodal – Oni... Oni już sobie poszli – *Celestio, proszę, niech ona mi uwierzy* – Oboje... wszystko z nimi okej.

– To dobrze. Gem robi czasami różne głupstwa beze mnie – odparła, podczas gdy jej czerwone oczy zaczęły ronić łzę za łzą, a wargi drżeć. Byłam koszmarnym kłamcą. Nie wiem, czy wyczytała to z mojej twarzy, czy też tego się właśnie spodziewała, kiedy do niej podeszłam, bo wtedy zapytała – Czy ty... Czy zamierzasz dokończyć? Całą sprawę...?

Nie wiem czemu, ale nie mogło mi to przejść przez gardło. W odpowiedzi skinęłam tylko głową, zaciskając wargi ze smutku i zdenerwowania. Obie chciały mnie zabić, a jednak jakby jednocześnie darzyły mnie szacunkiem i sympatią, jednocześnie będąc gotowym za mnie umrzeć, jak prawdziwi przyjaciele.

Mini ponownie się uśmiechnęła, szepcząc – Dziękuję.

Podeszłam do niej bliżej i owinęłam kopyta wokół jej szyi. Tylko taka reakcja przyszła mi do głowy, naprawdę było mi jej żal, szczerze z całego serca. Ściskając ją mocno, jednocześnie przylewitowałam bliżej swój pistolet, przystawiając go tuż pod jej podbródkiem tak, żeby nie poczuła.

Pociągnij z spustu. Po prostu zrób to i będzie po sprawie. Pociągnij ten cholerny spust. Celestio, błagam, daj mi siłę, by pociągnąć ten spust! Im więcej mam czasu na myślenie, tym trudniej mi to zrobić! – błagałam w myślach.

– Przepraszam – wyszeptałam przez zaciśnięte szczęki. Zacisnęłam powieki. Naprawdę nie chciałam tego robić.

Mini zaśmiała się cicho – Dobry z pani kucyk, pani Blackjack – Poczułam jak cudza aura obejmuje pistolet.

To był ostatni wystrzał, jaki rozległ się we Flank tego dnia.

* * *

Z mojego PipBucka dochodziły żałobne tony wiolonczeli naprzemian z ciężką melodią graną na pianinie, które wypełniały próżnię między kroplami deszczu wciąż zalewającego nas z góry. Jęki szkieletu budynku i szmer sypiącej się konstrukcji doskonale współgrał z tym utworem. Spojrzałam w przesłonięte chmurami niebo. Bardzo chciałabym się wzbić w powietrze i pofrunąć ku niebiosom. Ku gwiazdom.

To był koniec. Jeżeli we Flank był jeszcze ktoś chętny na moją głowę, albo był martwy, albo uciekł. Czułam się taka... pusta. Od środka. I jedyną oznaką, że nie byłam tylko kolejnymi zwłokami na Pustkowiach, było moje ciężko, aczkolwiek powoli, bijące serce. Stałam na krawędzi budynku Wymiany i przyglądałam się kroplom wody zalewającym Flank. Byłam żywa. A Deus martwy. A to ci, kurwa, zwycięstwo.

Super.

Glory pozbierała się na tyle, żeby zdjąć z siebie uniform Enklawy i wyrzucić go poza kraniec budynku. Sądząc po jej minie, sama najchętniej poszłaby za jego przykładem. Zamiast tego, stanęła tuż za mną, także wpatrując się w nieprzerwaną, siwą przesłonę ze strumieni wody.

Rampage doskoczyła do nas. Byłam tak przybita, że nie obchodziło mnie, jak to zrobiła – Gratulacje. Jesteś od teraz Żniwiarką. Jeśli chcesz – mimo deszczu, pasiasty kucyk wyglądał, jakby został wyciągnięty z maszyny do mielenia mięsa. Nie mogłam sobie wyobrazić, ilu zabiła tam na dole. Już nigdy więcej nie chciałam się martwić o tych, którzy chcieli mnie zabić. Po prostu chciałam wypalić to ze swojej

pamięci.

Łatwiej by było wyrwać moje własne serce – Czy to jest warte tego? – zapytałam, gdy zimna woda zalewała mi oczy.

Nie odpowiedziała od razu – Niezupełnie, ale to jest lepsze niż bycie samotną – powiedziała, wpatrując się w deszcz smutnym wzrokiem. W końcu westchnęła i wymamrotała – Kurwa, nienawidzę tego cikliwego gówna – stanęła – Poczekam aż otworzą 69. Potrzebuję... czegoś... bardzo – Zeskoczyła z trzeciego piętra, po czym poszła wzdłuż drogi zasłanej porzucanymi, rozczłonkowanymi ciałami.

P-21 powoli podbiegł i usiadł obok mnie. Wylewitowałam rewolwer Cupcake'a i podałam mu pod kopyta. – Trzymaj. Zaslugujesz na to – wymamrotałam cicho, gdy deszcz spływał po mnie.

– Po co to? – zapytał cicho, trącając pistolet kopytem.

– Sprawiedliwość – skwitowałam to krótko. Spojrzał się na mnie jakoś dziwnie, ale po chwili skinął lekko głową. Schylił się, by pochwycić leżący u moich kopyt pistolet. Następnie spojrzał na mnie. Ciekawe, czy gdyby mnie zastrzelił, to by bolało. Powinno. Zasłużyłam na to.

Jednak P-21 nie zamierzał strzelić. Zamachnął się, po czym wyrzucił pistolet w dół, na pokrytą gruzami ulicę.

Patrzyłam, jak łagodnym łukiem pędzi ku ziemi. Jeżeli wydał jakiś dźwięk po upadku, to nie doszedł on tak wysoko, gdyż nic nie usłyszałam – Dlaczego? – zapytałam z westchnieniem – Dlaczego mi pomagasz? Po tym wszystkim?

– Bo nie winię cię za to, co było w Stajni – odparł sucho – Przynajmniej od teraz. Wcześniej owszem, ale... Powiedz mi, czy teraz, po wszystkim co przeszliśmy, mogłabyś zrobić cokolwiek z tamtego okresu ponownie? – pokręciłam głową – Czy pozwoliłabyś na to, żeby ten schron dalej tak funkcjonował? – pokręciłam głową ponownie.

– W takim razie nie mam do ciebie już żadnych pretensji – dodał krótko.

Zacisnęłam oczy – A U-20? – nie widziałam tego, ale byłam przekonana, że na dźwięk tego imienia aż zeszytywniał – Kochałeś go. A ja go pobiłam na śmierć. Na twoich oczach.

Cisza, która nastąpiła potem była mordęgą – Nie. Tego nie wybaczam – spoglądałam się dalej w deszcz, czując się jeszcze gorzej.

– W takim razie czemu mnie nie zabijesz? Dlaczego nie zabiłeś mnie zaraz po tym, jak uciekliśmy. Miałeś do tego tyle okazji... Więc dlaczego? – zapytałam, odwracając na niego przekrwiony wzrok.

– Chciałem. I w sumie nadal chcę... trochę. I nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek o tym zapomniał. Wciąż to widzę. Wciąż to czuję. To morderstwo i Stajnia 99 nadal są częścią mnie – powiedział powoli, pochylając głowę – Ale po tym wszystkim zrozumiałem, że jesteś czymś więcej. Też mogłaś zabić mnie wiele razy. Mogłaś powzolić Daisy mnie zakatować. Mogłaś zostawić mnie na pastwę Deusa jeszcze w 99-tce. Mogłaś winić Scoodle za jej śmierć. Mogłaś zostawić mnie i ruszyć samotnie na Pustkowia, nie martwiąc się o mój los. Ale zostałeś przy mnie i ratowałeś mnie jak mogłaś, mimo że pragnąłem twojej śmierci, Blackjack!

– Raz za razem Pustkowia dawały ci szansę na łatwiejsze życie, a jednak odmawiałaś im. Wołałaś dalej walczyć i uciekać, niż oddać EC-1101. Mogłaś po prostu zostawić nas wszystkich na śmierć. I mnie, i Glory. I Zdobywców. Nie przestałaś za nas walczyć, bez względu na to, jak bardzo było to dla ciebie bolesne. I za każdym razem, kiedy myślałem, że podejmiesz najprostszą, złą decyzję, zaskakiwałaś mnie. Ja nie byłbym do tego zdolny. Szybko bym zginął, gdybym został sam po wyjściu z 99-tki. Ale ty wołałaś trzymać mnie przy sobie i nie upraszczać sprawy, tylko dowiedzieć się, co sprawia, że ten plik jest tak cholernie ważny.

– Podążasz ciężką drogą, Blackjack. I nie obraż się, ale zasługujesz na to.

I wtedy przytulił mnie. Naprawdę to zrobił. Już w trakcie jego przemowy zaczynałam się rozklejać, ale teraz nie byłam już w ogóle w stanie utrzymać emocji na wodzy. Glory także przyszła, ściskając naszą dwójkę. Może i nie wybaczone mi wszystkiego, aczkolwiek wciąż miałam przy sobie osoby, które obchodzi mój los.

Nie byłam sama, podążając tą ciężką drogą...

Przypis: Kolejny poziom!

Nowy profit: Klacz czynu (ranga 1) +15 punktów akcji

Umiejętność walki w zwarcu wzrasta do poziomu 100

Ogłoszenie

Zatrudnię na stanowisko tłumacza. Staż niewymagany, umiejętność pisanie z sensem i podstawowa gramatyka wymagane.

Kontakt z Kinro Valdis (GG - 10708984, e-mail - robert.000.konto@gmail.com)

Oto jest. Rozdział szesnasty. Wraz z nim w naszym teamie pojawia się Luficzowicz, który zgodził się na rolę specjalisty od Spójności Tekstu i Fabuły Uogólnionej (STFU). Jednocześnie dalej nie ma z nami naszego Kingofhillsa, prekursora tłumaczenia.

Również w tym rozdziale wkład wniósł duh7 (2 strony) i Eniek702 (1, acz spóźniona, strona).

Największe podziękowania dla Assista, który od dzisiaj staje się profesjonalnym tłumaczem.

Następny rozdział, jako że ma 40 stron, jest wprowadzeniem do drugiego tomu PH oraz że zaczyna się rok szkolny, zapewne pojawi się później.

Zawsze nasze rozdziały pojawiają się... później...

Hmm, pierwsze afterwordsy, trzeba napisać coś błyskotliwego... Cholera. Cóż, z rzeczy, które warto nadmienić, a których nie nadmieniał już nasz kochany Ślęzak, w rozdziale tym trzeba było się wykazać nie lada kreatywnością i wycuciem, szczególnie we fragmencie na dachu Wymiany. Somber naprawdę dał nam popalić, ale jako-tako się udało. Poza tym, nasz teammaster (Kinro) wyróżnił mnie... jakąś nagrodą, za podobno bardzo ciekawe zastosowanie słowa "chuj" w wiadomym fragmencie, co mnie bardzo cieszy. W każdym razie, Somber jakby już wcześniej wiedział, że ten rozdział będzie dla nas trudny, dlatego następny rozpiął na 40 stron... Dzięki Sombi, na ciebie zawsze można liczyć.

Hej, ten kolor miał Kingu!

Cholera, to nie było zamierzone, po prostu nie wiedziałem, jakiś wziąć, bo chciałem żółty ;-;